

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI
NR 23 (720) 9 CZERWCA 1974 R.

CENA
2 zł



I NIEDZIELA
PO
ZESŁANIU DUCHA
ŚWIĘTEGO

UROCZYSTOŚĆ
TRÓJCY ŚWIĘTEJ

Lekcja

Z LISTU
ŚW. PAWŁA
APOSTOŁA
DO
RZYMIAN
(11,33—36)

O głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Boga! Jakże niepojęte są sądy Jego i niedościgłe drogi Jego.

Któż bowiem poznał myśl Pana, albo kto był doradcą Jego?

Albo kto dał Mu pierwszy, aby Mu oddać miał?

Albowiem z Niego, przez Niego i w Nim jest wszystko: Jemu chwala na wieki. Amen.

Ewangelia

WEDŁUG
ŚW. MATEUSZA
(28,18—20)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przekazałem. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.



Bóg jeden w trzech Osobach

W ciągu roku liturgicznego Kościół oddaje należną cześć: Bogu Ojcu za dzieło stworzenia i za spełnienie obietnicy zesłania na ziemię Jezusa Chrystusa.

Synowi Bożemu, Jezusowi Chrystusowi za narodzenie z Dziewicy N.M.P., za Sakramenty, Kościół, a szczególnie za odkupienie całego rodzaju ludzkiego.

Duchowi Świętemu za siedem darów i dopełnienie w nas dzieła, które Chrystus rozpoczął, tj. za uświęcenie dusz naszych. Jako wyraz wdzięczności za Boże Narodzenie, za Wielkanoc i Zielone Świątki, Kościół ustanawia specjalną uroczystość na cześć i chwałę Boga Ojca i Syna i Ducha Świętego, uroczystość Trójcy Świętej. Święto to przypada zawsze w pierwszą niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego. Św. Rupert mówi, że... „miejsce to dobrze jest wybrane, albowiem wkrótce po zesłaniu Ducha Świętego nastąpi opowiadanie i przyjęcie Prawdy, a przy Chrzcisku wiara i wyznanie: w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”.

Uroczystość dzisiejsza zawiera katechizmową, katolicką prawdę: Trójca Święta jest to jeden Bóg w trzech osobach: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. Bóg Ojciec jest to Duch najdoskonalszy, Stwórca nieba i ziemi. Jezus Chrystus jest Synem Bożym, który stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia. Duch Święty jest to trzecia osoba Boska, prawdziwy Bóg tak, jak Bóg Ojciec i Syn Boży — Jezus Chrystus. Trójca Przenajświętsza, to niezgłębiona tajemnica wiary chrześcijańskiej. Człowiek samym rozumem może dojść do poznania prawdy, że jest Bóg i do uznania w nim swego Stwórcy oraz swojej od niego zależności, ale rozumem ludzkim nie jest w stanie zgłębić i pojąć tajemnicy Trójcy Świętej. O tym mówi lekcja w dzisiejszej Mszy św.: O głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Boga. Jakże niepojęte są sądy Jego i niedościgłe drogi Jego. Któż bowiem poznał myśl Pana, albo kto był doradcą Jego? (Rz 11, 33—34). I słusznie. Bo nawet najgenialniejsze umysły, jak św. Augustyn i św. Tomasz z Akwinu nie zdołały tajemnicy tej przeniknąć, ani poznać myśli Boga. I tu musi nam przyjść z pomocą wiara święta i Objawienie Boże.

Przez długie wieki ludzkość nie wiedziała o istnieniu Trójcy Przenajświętszej. W Starym Testamencie Bóg objawił się narodowi wybranemu jako jedna osoba. A to dlatego, że Żydzi byli dość skłonni do bałwochwaltwa, a to mogłoby wypaczyć prawdziwe zrozumienie jednego Boga w trzech Osobach. Niektórzy teolodzy mówią, że można w Starym Testamencie dostrzec sugestie tajemnicy Trójcy Świętej. I tak w Księdze Rodzaju czytamy: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam” (1, 26).

Wyraz „Bóg” w liczbie pojedynczej oznacza jedność natury: słowo „uczynmy” w liczbie mnogiej wskazuje wielkość Osób. I dalej w tejże Księdze czytamy: „Po czym Jahwe Bóg rzekł: Oto człowiek stał się taki jak My”. I tu spotykamy się z liczbą

pojedynczą i mnogą. W Psalmie 109 czytamy: Rzekł Bóg do Pana mego: „Siądź po prawicy mojej... Przy Tobie panowanie od dnia Twych narodzin w błaskach świętości: przed jutrenką zrodziłem Cię jak rosę” (1, 3). Bóg mówi tu do Syna zeń zrodzonego: tak więc Syn — Jezus Chrystus jest rzeczywiście różny od Ojca, gdyż nikt nie może sam siebie zrodzić. U Izajasza czytamy: „Święty, Święty, Święty Pan Bóg Zastępów” (6, 3). Ten fragment Pisma Świętego również wskazuje jakoby ideę troistości Boga.

O istnieniu Boga jako Ojca, Syna i Ducha Świętego, czyli Trójcy Świętej, dowiadujemy się z Nowego Testamentu. I tak: Archanioł Gabriel zwiastuje Najświętszej Maryi Pannie, że zostanie Matką Syna Bożego: „Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie Synem Najwyższego... Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego osłoni cię: dlatego też to, co się narodzi, Święte będzie Synem Bożym” (Łk 1, 31, 32, 35).

Drugie wyraźne wskazanie nieba o troistości jednego Boga zawiera piękna scena chrztu Pana Jezusa w Jordanie, gdzie Duch Święty objawił się pod postacią gołębicę, głos Ojca można było słyszeć, a Syn był chrzczony: „A gdy Jezus został ochrzczony, wyszedł natychmiast z wody. A oto otworzyły Mu się niebiosy i ujrzał Ducha Bożego zstępującego jako gołębicę i przychodzącego nań. A głos z nieba mówił: Ten jest mój Syn najmilszy, w którym mam upodobanie” (Mt 3, 16—17).

Dalej, wszystkie trzy Osoby Trójcy Świętej wymienione są wyraźnie: u św. Jana (14, 16): „Ja zaś

będę prosił Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami był na zawsze — Duch Prawdy”: U św. Piotra: „...Wybrany według przejrzenia Boga Ojca ku uświęceniu Ducha, ku posłuszeństwu i pokropieniu Krwią Jezusa Chrystusa” (1 P 1—2).

U św. Pawła w listach do Koryntian: „Różne są dary łaski, lecz ten sam Duch: różne są rodzaje posługiwania, ale jeden Pan: różne są wreszcie działania, lecz ten sam Bóg” (1 Kor 12, 4—6). Łaska Pana Jezusa Chrystusa, miłość Boga i udzielanie się Ducha Świętego niech będzie z wami wszystkimi” (2 Kor 13, 13). A wreszcie i dzisiejsza ewangelia odślania nam prawdę o Trójcy Świętej. Pan Jezus przed Wniebowstąpieniem swoim wydaje rozkaz Apostołom, jako pierwszym biskupom i poleca: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem” (Mt 28, 19—20).

Od czasów apostołskich aż po dzień dzisiejszy Kościół zawsze wyznawał i wyznaje wiarę w Trójcę Świętą, o czym świadczą pisma Ojców Kościoła, Symbole wiary, liturgia i orzeczenie soborów. Św. Klemens Rzymski i św. Ignacy Antiocheński — najstarsi świadkowie Tradycji wymieniają Trójcę: Ojca, Syna i Ducha Świętego. W „Didache”, w najstarszym pozabiblijnym dziele literatury chrześcijańskiej, mamy wzmiankę o udzieleniu chrztu przez potrójne polewanie wodą; „w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Wszystkie „Symbole wiary” opierają się na dogmacie Trójcy Świętej, które można sprowadzić do następującej formuły: Wierzę w Ojca... Jego Syna Jedynego... i w Ducha Świętego”.

Na podstawie nauki Jezusa Chrystusa, którą nam przekazali Apostołowie i Ewangelista oraz na podstawie świętej Tradycji, Kościół uczy nas, że Bóg jest jeden i jedno jest Jego istnienie. W jednym Bogu są trzy rzeczywiste i różne Osoby: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Każda z tych Osób jest prawdziwym Bogiem. Nie ma jednak trzech Bogów, lecz jeden tylko Bóg w trzech Osobach. Chociaż jedna jest natura Boża wspólna trzem Osobom Boskim i jedno jest ich działanie, to jednak każdej Osobie przypisujemy szczególniejsze działanie na zewnątrz, będące odbiciem jej wewnętrznej doskonałości. I tak: Bóg Ojciec nas stworzył, Syn Boży nas odkupił, a Duch Święty nas uświęca.

Tajemnica Trójcy Świętej wywiera doniosły wpływ na nasze życie, uświęcenie i zbawienie. Każdy chrześcijanin jest ochrzczony w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, czyli w imię trzech Osób Boskich. Wszystkie Sakramenty i błogosławieństwa Kościoła są udzielane w imię Trójcy Przenajświętszej. Boga w trzech Osobach poznajemy również przez znak krzyża świętego, a zegnając się mówimy: W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

W dzisiejszą uroczystość módlmy się gorąco do Trójcy Świętej, o głęboką wiarę, byśmy nigdy nie wąpili w Jej istnienie i zawsze oddawali cześć i chwałę Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu.

Ks. JÓZEF OFTON

BOŻE CIAŁO



Chleb ludzkości od zarania jej dziejów był już w jaskiniach pożywieniem ludzi, co więcej był to pokarm wszystkich warstw społecznych i wszystkich narodów świata. Wypiekali go Egipcjanie z pszennej mąki i był też manną dla uchodźców z ziemi wygnania. Jest sucharkiem chorego i dodatkiem niezbędnym na wielkich przyjęciach. O chleb wołał lud rzymski i nędzarze w obozach koncentracyjnych. Jest wszędzie pod wieloma postaciami, jest plackiem pieczonym na ogniskach i sucharem wojskowym. Nie brakło go również wśród potraw na ucztach władców i wodzów, leżał koło wyszukanych mięs i owoców na złotych i srebrnych misach i rozrywali go brudnymi palcami niewolnicy, a nawet przestępcy, skazani na ciężką robotę. I do dziś, chociaż ludzkość karmi się witaminami i odżywia według recept lekarskich — chleb króluje nadal na naszych stołach, wieczny pokarm ludzkości, jedyny, który przetrwał wszystkie zawieruchy wojny, rewolucje.

Dziś w każdym kościele wyjmuje kapłan z puszki maleńki kawałek chleba i umieszcza go w złotej monstrancji, a lud śpiewa „Zróbcie Mu miejsce. Pan idzie z nieba pod przymiotami ukryty chleba”. Chleb — towarzysz ludzkości — podniesiony został przy Ostatniej Wieczerzy do godności Ciała Zbawiciela. Na stole paschalnym było mięso baranka, były jarzyny i owoce, a jednak Ewangelia mówi wyraźnie — wziął Jezus chleb, błogosławił i łamał i dał uczniom swoim, mówiąc: Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje, które za was jest wydane”. Tak więc towarzysz ludzkości — pokarm bogaczy i nędzarzy, dobrych i złych, został podniesiony do godności postaci, pod którą ukrył się sam Bóg. Możemy rozróżnić i wyodrębnić trzy etapy przemienienia: wcielenie Boga w ciało ludzkie, przemienienie na górze Tabor i trzecie — w Wieczerniku, bo Chrystus, mimo tylu doznanych krzywd chciał pozostać z ludźmi. Wiele razy nazywał siebie Synem Człowieczym, jakby chciał podkreślić więź z ludzkością, zastąpić swoim człowieczeństwem aniołów przychodzących do Abrahama, bo anioł jest czymś doskonałym, jakby chciał zamiast gorącego krzaku Mojżesza dać obraz Boga pod postacią człowieka, bo ogień napelnia nas zawsze grozą. W Wieczerniku przemienia chleb w swoje Ciało i dziś pod tą postacią wyjdzie na ulice miast i na wiejskie drogi. Raz do roku przychodzi On do nas, nie my do Niego, raz w roku opuszcza wspaniałe kościoły i jest przechodniem tak jak my. Kapłan podnosi monstrancję i błogosławi tych, co kłękają w kurzu i tych, którzy obojętnie przechodzą koło ołtarza. Boże Ciało przez swą specyficzną liturgię czyni z całej ziemi jeden wielki dom Boży.

Ks. CZESŁAW SIEPETOWSKI

Bądź pochwalony, Jezu

Obchodzimy dziś uroczystość Najświętszego Sakramentu, która stanowi początek oktawy Bożego Ciała, tak milej, tak drogiej każdemu sercu wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego. W inne święta obchodzimy tylko pamiątkę tajemnic życia Pana Jezusa: w Boże Narodzenie idziemy w duchu do stajenki betlejemskiej pokłonić się Dzieciątku Jezus.

W Wielkim Tygodniu oddajemy cześć Jezusowi ukrzyżowanemu. Najświętszy Sakrament, Eucharystia, nie jest tylko przypomnieniem, obrazem ani figurą. Jest w nim Nasz Zbawiciel we własnej osobie, zawsze żyjący i zawsze obecny, w innej wprawdzie postaci, aniżeli w tej, w jakiej ukazał się kiedyś na ziemi, ale nie mniej prawdziwy i rzeczywisty.

Ta sama miłość, która kazała Mu zstąpić z nieba, narodzić się w stajence i umrzeć

na krzyżu, ta sama miłość kaze Mu teraz pozostać wśród nas, pod postaciami chleba i wina w Najświętszym Sakramencie.

Kiedy w święto Bożego Ciała widzimy uroczyste procesje, domy i ulice ozdobione zielenią, dzieci sypiące kwiaty, gdy słyszymy Chwałę i dziękczynienia płynące z tysięcy piersi do Chrystusa wtedy pojawia się przed naszymi oczami obraz z życia Zbawiciela, triumfalny wjazd do Jerozolimy: „Rzesze wielkie ciągnęły przed Jezusem i za Nim, jedni rzucali szaty pod stopy Jezusa, inni gałęziami z drzew słały drogę, którą Mistrz z Nazaretu przejeżdżał. A wszyscy śpiewali radośnie „Hosanna Synowi Dawidowemu, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie”.

Ten sam Jezus ogląda w tych dniach nasze ulice w wielkich miastach, nasze pol-

skie wioski. Śpiewamy w pieśni: „zagrody nasze widzieć przychodzi. I jak się Jego dzieciom powodzi”. Chrystus wychodzi w chwale i majestacie wśród bicia dzwonów by odbierać od nas hold i cześć.

Zadna chyba tajemnica naszej wiary w tym stopniu nie rozbudza w sercach nadziei chrześcijańskiej jak właśnie tajemnica Bożego Ciała. Chrystus Pan mówi w dzisiejszej Ewangelii: „kto pożywa mego ciała i pije krew moją, we mnie mieszka a ja w nim”. Czego spodziewa się serce ludzkie, czego pragnie, za czym tęskni, jeśli nie za wiecznością, za pokojem, światłością wiekiustą, jeśli nie za Bogiem?

W liście do Koryntian św. Paweł pisze: Teraz tedy pozostaje wiara, nadzieja i miłość: to troje, a z tych naj-

wieksza jest miłość. (I Kor. 13,13).

Miłość to najwznioślejsze uczucie serca ludzkiego, dlatego też najmilszą Panu Bogu ofiara. A kiedyż słuszniej Bóg tego uczucia od nas się domaga, jeśli nie dzisiaj, w uroczystości Bożego Ciała? Wszak Najświętszy Sakrament nazywany jest sakramentem miłości, stąd też św. Jan rozpoczyna opis ustanowienia Najświętszego Sakramentu od słów: „A Jezus umiłował swych, którzy byli na świecie do końca ich umiłował” (J. 13,1—2). A skoro tak jest, to nic słusniejszego nad to, abyśmy w tym Dniu, w którym obchodzimy pamiątkę ustanowienia tajemnicy Bożego Ciała, odwzajemniali się Panu Jezusowi serdecznymi uczuciami miłości.

Ks. M. L.



Uroczystość Trójcy Świętej

Uroczystości roku kościelnego są jakby obrazami przedstawiającymi tajemnice Boże, przypominają nam wielkie dzieła miłości dokonane dla zbawienia dusz ludzkich. W uroczystości Bożego Narodzenia wielbiliśmy Ojca Przedwiecznego, który zesłał nam na ziemię Jednorodzonego Syna Swego.

Święta Wielkanocne ukazały nam znowu miłość niewysławioną Słowa Wcielonego w przedziwnej tajemnicy odkupienia ludzkości.

W Zesłaniu Ducha św. uznaliśmy założenie Kościoła, owej instytucji uświęcającej wiernych. Dzisiaj natomiast rozważamy już

nie tylko dzieło Boże, ale samą nieskończoną tajemnicę Boskiej Istoty.

„Jest coś, mówi św. Augustyn, o Trójcy Przenajświętszej, czego słowami wyrazić niepodobna: iż jest liczba, i nie masz liczby”. A św. Bernard powiada, że „Tajemnicy Trójcy św., czyli Bóstwa, nie poznają ani aniołowie, ani ludzie, chyba za objawieniem Ducha św.”. Szperać zatem w tej tajemnicy, dodaje tenże święty, byłoby ciekawością zasługującą na nagane, wierzyć w nią i wyznawać tak jak Kościół św. uczy, wierzy i wyznaje, znaczy wierzyć bez najmniejszego cienia fałszu, ogarnąć ją zaś, jak ona jest sama w sobie, to stanowi do-

skonałą i najwyższą szczęśliwość niebian”. Ilekroć Pan Bóg coś ludziom objawił, nie zawsze bezpośrednio sam do nich przemawiał, często to czynił przez swoich wysłanników.

W Starym Zakonie, kiedy chciał ludzi nauczyć o swoim istnieniu, objawić swe imię, ogłosić prawa, używał do tego aniołów, proroków i innych mężów Bożych. Dla objawienia głębokiej i nieodświeżonej tajemnicy Trójcy św. nie posłał do nas aniołów lub proroków, ale Syna Swego, osobę najgodniejszą i najwyższą. Słusznie powie św. Jan „Boga żaden nigdy nie widział. Jednorodzony Syn, który jest na łonie Ojca. On opowiedział”.

W ciągu swego życia na ziemi, Chrystus podał nam naukę o jednym Bogu w trzech Osobach, zaś po Swoim Zmartwychwstaniu, objawił tajemnicę Trójcy św. w sposób najuroczystszy, gdy ukazał się Apostołom i polecił im, aby opowiadali Ewangelię całemu światu i chrzcili w imię Ojca i Syna i Ducha św. (Mt. 28,19). Jak wielką i niewysławioną musi być tajemnica Trójcy św. świadczy fakt, że przez samego Syna Swego nam ją objawił.

Mógłby ktoś zapytać: skoro tajemnica Trójcy św. została nam objawiona, może już odtąd jej rozumienie nie sprawia więcej dla nas trudności. Bynajmniej. Jak przedtem, tak i teraz jest ona niezgłębiona dla rozumu ludzkiego tajemnicą.

Izajasz prorok w swoim widzeniu mówi, jak dwaj Serafini zanucili hymn Święty, Święty, Święty, wyznając, iż Bóg jest jeden w swojej Istocie, a troisty w Swoich Osobach, spostrzegł także, że owe duchy niebieskie swoimi skrzydłami zakrywały oblicze Boga. (Iz. 6,1—4). Pan Bóg chciał przez to dać do zrozumienia, że na zawsze nauka o Trójcy św., pozostanie niezbadaną dla rozumu ludzkiego tajemnicą. Ojcowie Kościoła i teologowie przytaczają niektóre przykłady, które nam pomagają bardzo niedostatecznie do zrozumienia tego artykułu naszej wiary. Św. Augustyn mówi: widzicie wodę, która wytryska ze źródła, płynie w rzece, wpada do jeziora. Źródło nie pochodzi od drugiego źródła, rzeka rodzi się ze źródła, ze źródła i rzeki powstaje jezioro.

Jednak mimo tych rozmaitych podobieństw, tajemnica Trójcy św. pozostaje zawsze głęboką, niepojętą i niezbadaną. Wszystkie bowiem figury i obrazy wzięte z rzeczy stworzonych są niedoskonałe i niewystarczające do wytłumaczenia tej tajemnicy, stąd wynika, że Trójcy św. zrozumieć i zgłębić nie potrafimy.

Wiara nasza w tajemnicę Trójcy św. opiera się jedynie na powadze Boga, który nam ją objawił. Wierząc w tę prawdę wyznajemy, że chociaż my tego co Bóg objawia pojąć nie możemy, jednak jest to prawdą nieomylną, ponieważ on będąc z natury swojej Mądrością nieskończoną i samą prawdą, ani sam mylić się, ani nas też mylić nie może.

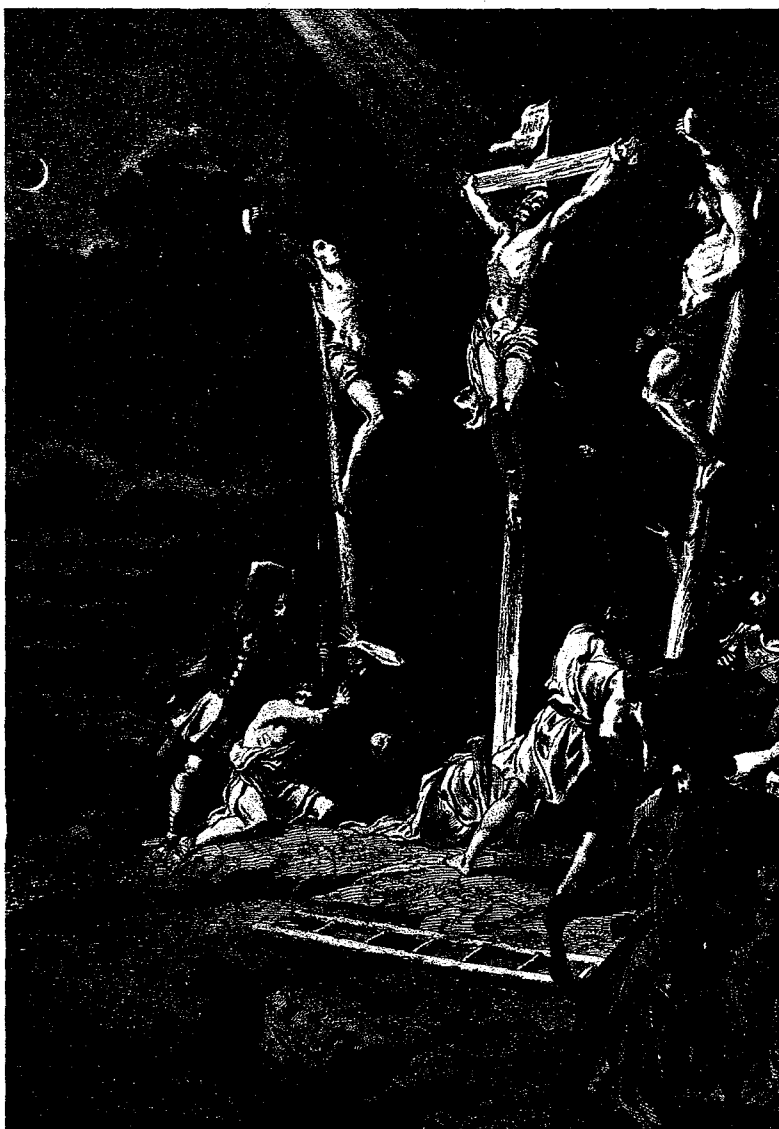
*Pokaż ojcowską, Ojcze, łaskę
Twoją — Oczyść w krwi Twojej,
Synu duszę moją. Przybądź Duchu
Święty i pociesz w potrzebie — Proszących
Ciebie. (Pieśń do Trójcy św.)*

Ks. MARIAN LEWANDOWSKI

Płat skazał Jezusa na śmierć przez ukrzyżowanie. Istniał zwyczaj, że na krzyżu nad głową skazańca umieszczano napis, w którym podawano jego imię i zbrodnię, za którą został skazany. Winę Jezusa napisał Płat w trzech językach: po hebrajsku, po grecku i po łacinie. Wina ta sprowadzała się do stwierdzenia: „Jezus Nazarejczyk, król żydowski” (J. 19,19). Napis ten zbulwersował sanhedrytów. Zwrócili Płatowi uwagę: „Nie pisz: Król żydowski, ale że On powiedział: Jestem królem żydowskim” (J. 19,21). Ale Płat miał już dosyć ich żądań. Czuił do nich wstręt i odrazę. Chciał też pozbyć się ich jak najprędzej. Ten proces trwający kilka godzin, w czasie którego on poniósł osobistą klęskę, zmęczył go psychicznie i fizycznie. Sprawę i swą rolę w niej uważał za zakończoną. Dlatego sucho odrzekł: „Com napisał, napisałem” (J. 19,22).

Sprawa rzeczywiście była już zakończona. Należało tylko wykonać wyrok. Żołnierze rzymscy sprowadzili więc Jezusa na pałacowe podwórze rozpoczęli przygotowania do ukrzyżowania. Tuż za bramą miejską zwaną Genat ciągnęły się nieuzityki. Tam było miejsce straceń. Nazywało się ono Golgotą — miejscem Trupiej Głowy. Od zamku Antonia, w którym rezydował Płat, do bramy Genat było niedaleko, bo około 600—700 metrów. Była to jednak droga uciążliwa, wiodąca schodami pod górę. Tą drogą, wypełnioną ciekawskim, żądnym sensacji tłumem, postępował Jezus niosący swój krzyż. Skazany na śmierć nie miał żadnych praw, tym bardziej, że krzyż to nie tylko śmierć, ale śmierć hańbiąca. Ten rodzaj śmierci znany był już Żydom. O karze krzyża czytamy już w Księdze Powtórzonego Prawa (21,22—23). Przez ukrzyżowanie zostali straceni synowie Saula (2 Król. 21). Karę śmierci przez ukrzyżowanie znali także Grecy i Rzymianie. Ci ostatni, przyjęli ten zwyczaj od Kartagińczyków. Znamiennym jest jednak to, że Rzymianie nigdy nie skazywali na śmierć krzyżową tych, którzy posiadali rzymskie obywatelstwo. Stosowali ją tylko względem niewolników i podbitych narodów. Ukrzyżowanie było najcięższą i najbardziej haniebną śmiercią. Na taką też śmierć skazano Jezusa.

Jezus, poprzedzany przez jadącego na koniu centuriona dwunastego legionu, który torował drogę wśród tłumy, wyczerpany duchowo i fizycznie, w milczeniu dźwiga krzyż, w milczeniu też znosi zniewagi, wyzwiska, popychania i drwiny. Widok Jego jest żalospny. To już nie ten sam, któremu wichry i morza były posłuszne. Zbroczony krwią na skutek biczowania, sianiając się na nogach, zbiera resztki swoich sił, aby tylko dojść do miejsca kaźni. Ale to już jest ponad Jego siły. Pada — nie pierwszy raz podczas tej krótkiej drogi. Nie reaguje na baty żołnierzy. Centurion zorientował się, że Jezus o własnych siłach nie dojdzie na Golgotę. Trzeba Mu pomóc. Ale kto weźmie na swe barki przekłete drzewo krzyża? Kto pomoże jakiemuś mdlejącemu skazańcowi? Jego wzrok zatrzymał się na



Zycie i działalność Jezusa Chrystusa (20)

ŚMIERĆ JEZUSA

pewnym człowieku. Pochodził z Cyreny. Był więc Afrykańczykiem. Ci zaś nie mieli żadnych praw, byli niewolnikami. Trzeba go zmusić, aby pomógł Jezusowi. I zmuszono go.

Nikt nie litował się nad Jezusem. Jedyne pewna grupa niewiast okazała swe wstrząsanie. Płakały. Ich łzy zauważył Jezus. „Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną: płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi. Oto bowiem przyjdą dni, kiedy mówić będą: Szczęśliwe nieplodne łona, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły. Wtedy zaczną wołać do gór: Padnijcie na nas; a do pagórków: Przykryjcie nas! Bo, jeśli z zielonym drzewem to czynią, cóż się stanie z suchym?” (Łk. 23,28—30).

Pochód śmierci posuwający się wolno ku Golgocie doszedł wreszcie do miejsca przeznaczenia. Obok Jezusa stanęło dwóch innych skazańców. Żołnierze podali im napój: wino zmieszane z mirrą. Napój ten oszołomiał, zagłuszał cierpienia. Jezus odmówił wypicia go (Mk. 15,23). Chciał jak najdłużej utrzymać jasność umysłu. Przystąpiono do krzyżowania. Ze skazańców zdarto odzienie, położono ich na krzyże i przybito. Za chwilę trzy krzyże podniesiono i umocowano w uprzednio przygotowanych dołach.

„Ej, Ty, który burzysz przybytek i w trzech dniach go odbudowujesz, zejźdź z krzyża i wybaw samego siebie: jeśli jesteś Synem Bożym, zejźdź z krzyża” (Mt. 27,40). Tak wołał, tak drwił

z Jezusa tłum. Także kapłani i starszyzna żydowska, nie bacząc na swoją powagę, dołączają swe głosy, w których jest pełno nienawiści i ironii. „Innych wybawiał, siebie nie może wybawić. Jest królem Izraela: niechże teraz zejździe z krzyża, a uwierzymy w Niego. Zaufał Bogu: niechże Go teraz wybawi, jeśli Go miłuje. Przecież powiedział: Jestem Synem Bożym” (Mt. 27, 42—43). Nawet łotrówie, sami na wpół oszaleli z bólu, nie mogąc znieść własnego cierpienia, nie szczędzą gorzkich słów Jezusowi. „Czy Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas” (Łk. 23,39). Jednak jeden z nich, w miarę jak upływały minuty zrozumiał różnicę między sobą i Jezusem. Przekleństwa i złożeńia drugiego łotra wydały mu się nagle jakąś zniewagą nie do wytrzymania, zbeszczeszczaniem czegoś wzniosłego i wspaniałego. „Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież — sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił. I dodał: Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa. Jezus mu odpowiedział: Zaprawdę powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju” (Łk. 23,40—43).

Obok krzyża byli nie tylko ci, co drwili, ale także ci, co cierpieli i współczuli Jezusowi. To Jego Matka, Maria Kleofasowa, Maria Magdalena i Jan Apostoł. Jezus patrzy na nich. Teraz myśli i troszczy się o tych, których najbardziej umiłował. „Niewiasto, oto syn twój. Następnie rzekł do ucznia: Oto Matka twoja” (J. 19, 26—27).

Śmierć zbliżała się już wielkimi krokami. Z piersi i ust Jezusa wyrwa się teraz donośny głos: „Eloi, Eloi, lamma sabachtani, to znaczy: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił” (Mk. 15,34). Żołnierze, którzy być może byli jeszcze zajęci podziałem szat skazańców, podnieśli swój wzrok na Jezusa. Zorientowali się, że On już umiera. Było to dla nich chyba zaskoczeniem, jako że skazańcy męczyli się na krzyżu niekiedy i parę dni. Tymczasem od chwili ukrzyżowania upłynęło zaledwie trzy godziny. Jeden z żołnierzy podał Jezusowi gąbkę namoczoną octem. Tym razem przyjął ofiarowany Mu napój i powiedział: „Wykonało się” (J. 19,30). Wykonało się wielkie dzieło Odkupienia. Jezus wypełnił zadanie zleczone Mu przez Ojca. Z całym więc spokojem może teraz prosić: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mojego” (Łk. 23,46).

Według relacji ewangelistów wynika, że Jezus umarł „około godziny dziewiątej”, a więc około godziny piętnastej. Zdaniem słynnego biblisty J. Lagrange’a śmierć Jezusa miała miejsce 7 kwietnia (piątek) 30 roku naszej ery. Jezus miał wówczas około 37 lat.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

Wśród wielu ludzi wierzących po dzień dzisiejszy istnieje przekonanie, że nauka, wiedza, wykształcenie w rozumieniu Chrystusa nie były i nie są czymś ważnym, o co należałoby zabiegać. Bo i na cóż potrzebne jest wykształcenie dla chrześcijanina, skoro Pan Jezus błogosławionymi nazywał ubogich duchem, skoro na apostołów powołał rybaków ludzi prostych. Sam też wolał przebywać wśród ludzi, nieuczonych, unikał doktorów i faryzeuszów. Czy takie postępowanie Chrystusa nie stawia pod znakiem zapytania potrzeby studiowania, pracownitego wgryzania się w różne dziedziny wiedzy? Jeśli miłość Boga i miłość bliźniego zapewni nam zdobycie nieba, to po co ten wysiłek umysłowy dający lepsze i głębsze poznanie świata?

Takie oto fałszywe wnioski wyciągają niektórzy ludzie przy powierzchniowym czytaniu Ewangelii. Czynią to tym łatwiej, że wnioski te są najczęściej zgodne z ich wstrętem do rzetelnej pracy. Chcieliby swe lenistwo podeprzeć autorytetem samego Chrystusa, usankcjonować je zasadami religii.

Mniemania ich są mylne i bezpodstawne. Chrystus pochwałiał wiedzę i mądrość, zachęcał do zdobywania jej, ganił głupotę i nieuctwo. A przede wszystkim sam dał przykład zainteresowania się wiedzą, już bowiem w świątyni jerozolimskiej, gdy miał 12 lat, dał dowód swej mądrości i głębokiej wiedzy biblijnej. Maria znalazła Go wśród dokto-

Apostołowie od pierwszej chwili uznali Chrystusa za swego „mistrza” — nauczyciela. Kształcił też ich przez całe trzy lata, nauczał, wprowadzał w głęboką treść „Królestwa Bożego” na ziemi, by później sami mogli ideę tego Królestwa szerzyć. Wybierając zaś apostołów spośród ludzi prostych miał w tym z pewnością swój cel, swoje „wyrachowanie”. Wolał mieć do czynienia z ludźmi, których umysły nie były spaczane przez pełną obłudę, drobiazgową obrzędowość naukę doktorów i faryzeuszów. W umysłach tych jak na czystej karcie pisał prawdy nowe — na żywej nie zachwaszczonej glebie zasiewał ziarna religii miłości i sprawiedliwości.

Nauczanie Chrystusa nie było chaotyczne, nieprzemyślane, pozbawione naukowej metody. Prawdy religijne wpajał w umysły uczniów tak, jak czyni to każdy człowiek nauki: posługiwał się argumentami, dowodził twierdzenia swe popierał cytatami Pisma św., z życia, z obserwacji zjawisk przyrody. Mówił barwnie, obrazowo, w przypowieściach, które do dnia dzisiejszego nie zatraciły swej żywotności. Gdy apostołowie nie rozumieli przypowieści trudniejszych — tłumaczył im, wyjaśniał, wykladał. W drodze do Emaus przyłączył się do dwóch uczniów, a gdy zorientował się w ich smutku i smutku, płynącym z utraty wiary w Jego mesjańskie posłannictwo, wykladał im co we wszystkich pismach o nim było”. (Łk. 24,25—28).

Nie tylko sam nauczał. Od



Synu nabywaj mądrości

rów, słuchającego i pytającego ich. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali nad rozumem i odpowiedziami Jego”. (Łk. 2,41—48). Następnie, aż do rozpoczęcia nauczycielskiej działalności, wiedzę swą poszerzał i pogłębiał. Stąd też nie dziwimy się wcale, że, gdy po 18 latach od wydarzenia w Jerozolimie wystąpi w Synagodzie Nazaretu, zachowa się tak, jak człowiek uczony, biegły komentator Pisma św. I znów „wszyscy Mu przyświadczały i dziwili się wdzięcznym słowom, które wychodziły z ust Jego i mówili: „Czyż to nie jest syn Józefa”? (Łk. 4,21,23). Nie wiedzieli bowiem mieszkańcy Nazaretu, że ten skromny syn cieśli studiował przez długie lata Pismo św., głęboko je przemyślał, łączył pracę fizyczną z pracą umysłową, aby móc rozpocząć działalność mając gotowy program nauczania.

Przyzwyczajiliśmy się zdarzenia nadzwyczajne u Chrystusa tłumaczyć jego bóstwem. Był Synem Bożym, a więc nic dziwnego, że wszystko umiał, nie potrzebował się kształcić. „A przecież Jezus przyjął nasze człowieczeństwo całkowicie „oprócz grzechu”. Jak każdy człowiek; wzrastając, „pomnażał się w mądrości”, radował się, cierpiał, płakał, pracował, przeżywał uczucia obawy i lęku — był w każdym calu pełnym człowiekiem. Po ludzku też musiał zdobywać swą wiedzę i naukę.

swych słuchaczy żądał wysiłku, samodzielnej pracy. Wyrzucał im lenistwo umysłowe, ganił nieuctwo. „O głupi i leniwego serca” — powie Łukasowi i Kleofasowi. „Czyż nie dlatego błędzicie, że nie rozumiecie Pisma?” Brak tej wiedzy poczytuje im za winę. Nie zadali sobie trudu, by poznać Pismo św., nie interesowali się przepowiedniami proroków i oto ta zawiniona niewiedza doprowadziła ich do głębokiego smutku i rozpacz, mogłaby nawet wykoszlawić całe życie, zepchnąć je na boczny, ślepy tor.

Podobnie ostro zganił Pan Jezus Piotra, gdy ten nie rozumiał potrzeby męki Chrystusowej, wołając w zapale: „Panie, nie przyjdzie to na ciebie: Otrzymał natychmiast odpowiedź: „Idź precz ode mnie... jesteś mi zgorzeniem, iż nie rozumiesz, co jest Bożego, ale co jest ludzkiego”. (Mt. 16, 21—24). Brak zrozumienia dzieła odkupienia wynikał u Piotra z nieznajomości świętych ksiąg, przepowiedni proroków. Jezus zaś uważał najwidoczniej, że niewiedza jest winą i to winą ciężką.

W świetle tych kilku faktów z życia Jezusa, zarysowuje się wyraźnie stosunek Chrystusa do wiedzy i nauki: nauka jest potrzebna, konieczna i należy ją ustawicznie poszerzać, pogłębiać, by nie stać się podobnym do owych pięciu panien „głupich”,

którym w najkrytyczniejszym momencie życia zabrakło oliwy w lampach, przez co utraciły wieczne „gody” z Bogiem.

Jezus chciał, by człowiek był rozumny, światły, by wiedział, by wciąż nowe rzeczy poznawał. Wskazania Jego odnosiły się w pierwszym rzędzie do apostołów, przyszłych kapłanów Kościoła. Chciał, aby mieli mądrość Bożą, a nie zaniedbywali też wiedzy świeckiej.

Pouczenia te są aktualne po wszystkie czasy. Każdy kapłan, oprócz swych obowiązków duszpasterskich, zajęć gospodarskich, powinien się modlić, pracować nad sobą, uczyć się. Wierni natychmiast poznają się na księdzu, który czyta, myśli, studiuje. Kazania jego nie będą zbiorem ogólników, rzucanych mocnym głosem w tłum i częstokroć logicznie niepowiązanych, nie będą letnią wodą, która z ambon zalewa kościoły, a ludzi myślących doprowadza do miłości tak, że słuchanie kazań uważają za nudną część nabożeństwa, na której tylko z przyzwyczajenia pozostają w kościele. Rozmowy kapłana z ludźmi będą budujące, kierownictwo duchowe rozumne. Poznają go ludzie nawet po twarzy, która odzwierciedlać będzie jego życie duchowe i intelektualne.

Rozumiał to dobrze apostoł Paweł i dlatego polecał szczególnej opiece wiernych tych właśnie kapłanów, którzy nie zaniedbują wiedzy: „Kapłani, którzy dobrze rządzą niech będą uważani za godnych podwójnej czci, zwłaszcza ci którzy pracują w słowie i nauce”. (I Tym. 5,17).

Przykład i słowa Chrystusa, apostoła Pawła o potrzebie ustawicznego studium odnoszą się nie tylko do kapłanów, lecz i do wszystkich wierzących — ludzi świeckich. Tych ostatnich jednak nie trzeba w szczególny sposób zachęcać do nauki. Znają dobrze jej potrzebę, warunki życia nie pozwalają im na lenistwo. Muszą stale się dokształcać, by więcej zarobić na chleb, na swoje utrzymanie. Ludzie świeccy często więcej doceniają wiedzę od wielu kapłanów, którzy znalazłszy na parafii łatwy chleb, jałowiej umysłowo, a tym samym duchowo, a z biegiem czasu stają się raczej zakopconą lampą, niż „światłością świata”. Jednak i ludzie świeccy mają obowiązek poznawania i studiowania zarówno Pisma św., jak też zasad i dogmatów swej wiary. Wszyscy — tak kapłani, jak świeccy — powinniśmy czytać, studiować, dokształcać się, gdyż tego żąda od nas Ojczyzna i jest również wola Boga.

„Synu, nabywaj mądrości, nie opuszczaj jej, rozmiłuj się w niej, a ona zachowa cię. (Przyp. Salom. 4,5).

E. B.

Eucharystia



Przystąpię do ołtarza Bożego

Dopuszcz mi, Panie,
choć żem niegodny,
podejść tu blisko,
zziębniętą duszę
rozgrzać, rozjaśnić
przy Twym ognisku!

Spowiadam się

Zgięło się ciało,
zadrżały kości
ból skruszony,
lecz oto serce
puściło nowe
pędy zielone...

Kolekta

O co się modlić?
Skądże mam wiedzieć
— słaby w miłości?
Lecz Duch Twój, Panie,
sam za nas błaga,
wzdycha i prosi...

Epistola

Ktoś list napisał,
tak — list do Ciebie.
Uważnie słuchaj!
Pod twym adresem
pieczęć królewska
i sygnet Ducha...

Ewangelia

Ten, który sieje,
wyszedł siał Słowo
na skiby orne...
Patrzy — kto przyjmie
pszczynne ziarno
sercem wybornym?...

Ofiarowanie

O wielki Królu,
podarunkami
napelnij me ręce!
Takim ubogi —
nie mam z czym nawet
przed Tobą klęknąć...

Obmyj mnie

Obmyj mnie więcej!
Obmyj do czysta,
bom strwożony, Panie.
Jakże bym wyszedł
bez białej szaty
na Twe spotkanie?

Święty

W chóry Aniołów
wplątam głos nikły
— źdźbło trawy liche —
lecz Ty mnie słyszysz,
Boże Cherubów,
boś bardzo cichy...

Przeistoczenie

Życie, me, Panie,
jak chleb razowy
gruby i ciemny...
Miłość ma — wino
nie dosyć słodkie,
lecz Ty je przemień!...

Przez Niego, z Nim i w Nim

Sam nic nie jestem,
Sam nic nie mogę
— ja proch i robak...
Lecz z Tobą — wszystko!
Przez Ciebie — wszystko!
I wszystko w Tobie!...

Ojciec Nasz

Byś mi dał nawet
najsamotniejszą
dolę sierocą,
będę się żalił?
Wszakże mam w niebie
Naszego Ojca!...

Baranku Boży

Baranku cichy,
Najłagodniejszy
Niepokalany —
Twe czyste runo
niech me zapiekle
uleczy rany!...

Komunia

Kropelka deszczu,
w potoku rwącym
siebie zatracam.
Gdzie mnie poniesiesz,
Ty wiesz, o Panie,
— to mi wystarczy!...

Oto Msza skończona

Otoś mi w duszę
wraził Twe słowa
i Twoje czyny.
Pójdę w pokój.
Msza się skończyła...
Msza się zaczyna!...

„Zaprawdę mówię wam: Jeżeli nie będziecie pożywali ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili krwi Jego, nie będziecie mieć życia w sobie” (J. 6,53). Tymi słowami Jezus czyni Eucharystię podstawą życia duchowego, zobowiązując nas byśmy zgłębili tę tajemnicę w takim stopniu na jaki pozwala rozum oświecony wiarą.

CHRYSZTUS USTANOWIŁ SAKRAMENT EUCHARYSTII

Kiedy Pan Jezus dokonał najslawniejszego chryba ze swych cudów, nakarmienia około pięciotysięcznej rzeszy, obiecał ustanowić sakrament eucharystii. Powiedział szukającej Go rzeszy: „Powiadam wam: szukacie mnie nie dlatego, żeście widzieli znaki, ale dlatego żeście jedli chleb do sytości. Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki... Chlebem, który ja dam jest moje ciało... A spośród uczniów, którzy to słyszeli wielu mówiło: „Trudna jest ta mowa i któż jej słuchać może. Odtąd wielu uczniów się wycofało i już z nim nie chodziło” (J. 6,26—66). Uważali prawdopodobnie, że człowiek, który mówi o daniu im swego ciała do jedzenia, musi być obłąkany.

Nie ma w Ewangelii żadnych wzmianek, aby Zbawiciel powracał jeszcze do tego tematu przed dniem Ostatniej Wieczerzy. W czasie Ostatniej Wieczerzy natomiast wszystko stało się cudownie jasne. Ewangelista, z wyjątkiem św. Jana, opowiada nam co czynił wtedy i co mówił Jezus, a św. Paweł pisze o tym w liście do Koryntian.

Oto opis św. Mateusza: „W czasie wieczerzy Jezus wziął chleb i odmówiwszy błogosławieństwo, połamał go i dał uczniom mówiąc: bierzcie i jedzcie to jest moje ciało. Następnie wziął kielich, dzięki czynił i dał im mówiąc: Pijcie z niego wszyscy, bo to jest moja krew Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów” (Mt. 26,26—29). Św. Paweł w liście do Koryntian dodaje: „Czynicie to na moją pamiętkę” (1 Kor. 11,24).

EUCHARYSTIA W TRADYCJI KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

W literaturze starożytności mamy bardzo duży wybór tekstów dotyczących sakramentu Eucha-

rystii. Potwierdzają one wiarę w obecność Chrystusa pod postacią chleba i wina jak również tajemnicę jedności Ofiary Krzyża, Wieczernika i Mszy św. Przytoczę tylko niektóre bardziej znamienne.

Św. Ignacy Antiocheński (+ 110) w liście do Smyrneńczyków piętnuje błądzących doketów, którzy „od eucharystii i modlitwy stronią ponieważ nie uznają, że eucharystia jest Ciałem Zbawiciela naszego, ciałem, które cierpiało za nasze grzechy”.

Św. Justyn (ok. 165 r.) podkreśla również rzeczywistość obecności Chrystusa w Eucharystii. „Nie przyjmujemy bowiem (tego pokarmu) jako zwykły chleb, ani jako pospolity napój, lecz zostaliśmy pouczeni, że jak przez Słowo Boga wcielił się Jezus Chrystus, Zbawca nasz i przybrał ciało i krew dla naszego zbawienia. Tak też ciało i krew wcielonego Jezusa jest pokarmem... Ten pokarm jest, taką mamy naukę, ciałem i krwią tego właśnie wcielonego Jezusa”. Tekst więc mówi o Chrystusie obecnym w Eucharystii.

Św. Ireneusz (koniec II w.) poucza, że Chrystus „wziął chleb, który jest ze stworzenia i dzięki czynił mową: To jest ciało moje. Podobnie o kielichu, który pochodzi z tego samego stworzenia co i my oświadczył, że jest to jego krew i ustanowił nową ofiarę Nowego Testamentu. Kościół otrzymawszy tę ofiarę do apostołów składa ją na całym świecie Bogu”.

Św. Cyprian (+ 258) z niezwykłą mocą podkreśla jedność ofiary Chrystusa i Mszy św.: „Jeżeli Chrystus Jezus Pan nasz i nasz Bóg, sam jest kapłanem swojego Boskiego Ojca i pierwszy ofiarował samego siebie temu Ojcu, jeśli nakazał, by czynić tak na jego pamiętkę, to niewątpliwie kapłan czyniąc to, co czynił Chrystus spełnia rolę Chrystusa i ofiarowuje on Bogu Ojcu prawdziwą i pełną rolę Chrystusa i ofiaruje on Bogu Ojcu prawdziwą i pełną ofiarę w Kościele, jeżeli ofiaruje tak, jak ofiarował sam Chrystus”.

Św. Jan Chryzostom (334—467) niejednokrotnie mówi o ofierze eucharystycznej: „Chrystus ofiarował się jeden raz na zawsze... Czy jednak nie składamy ofiary co dzień. Tak, ofiarujemy, ale czynimy to na pamiętkę śmierci Chrystusowej... Chrystus jest wszędzie jeden, jest cały i tu i tam, ponieważ ma jedno ciało. I podobnie jak ten, którego ofiarowuje się w wielu miejscach, jest jednym ciałem, a nie wielu ciałami, tak samo i ofiara jest jedna. Nasz kapłan złożył oczysz-

czającą nas ofiarę. I my teraz składamy tę samą ofiarę złożoną kiedyś i która nie może ulec zniszczeniu. Eucharystia w tradycji Kościoła była zawsze pokarmem, którym jest Ciało i Krew Chrystusa, jak również Ofiarą, która raz spełniona na Kalwarii urzeczywistnia się w każdej Mszy św.

Jak sprawowana była Msza św. w pierwszych wiekach chrześcijaństwa? W czasach apostołskich chrześcijanie schodzili się na „łamanie chleba”, czyli Mszę św., do domów prywatnych w pierwszy dzień tygodnia: „Trwali oni w nauce apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwie” (Dz. Ap. 2,42).

„Didache” (dokument z końca I w.) poucza z jakim przygotowaniem duchowym powinniśmy przystępować do Eucharystii, jak również zawiera modlitwy odmawiane w czasie Mszy św.: „W dzień Pański zgromadzajcie się, łamcie chleb i czynicie dzięki, wypowiedzawszy się pierwemu z grzechów swoich, ażeby czysta była ofiara wasza. A ten, który żyje w nieporozumieniu ze swym towarzyszem niech się z wami nie gromadzi, dopóki się nie pojednają, ażeby się nie splamiła ofiara wasza... A co do Eucharystii takie oddawajcie modły dziękczynne. Najpierw za kielich: Dziękujemy ci Ojciec nasz za święty winny szczep Dawida, sługi twego, który nam poznał dalek przez Jezusa, sługę swego. Tobie chwala na wieki. Po czym za łamany chleb: Dziękujemy ci Ojciec nasz, za życie i wiedzę, którą nam poznał dalek przez Jezusa, sługę swego. Tobie chwala na wieki. Jak ten łamany chleb rozsiany był po górach, a zebrany stał się jedno, tak niech się zbierze Kościół Twój z krańców ziemi do Królestwa twego, albowiem twoja jest chwala i moc na wieki. Przez Jezusa Chrystusa...”

Św. Justyn w Apologii napisanej w Rzymie ok. 155 r. daje taki oto opis niedzielnych zebrań chrześcijan: „W dniu zaś zwanym dniem słońca odbywa się zebranie w jednym miejscu wszystkich razem i z miast i ze wsi. Wtedy czyta się pamiętki apostołskie, albo pisma prorockie, póki czas na to pozwala. Potem gdy lektor skończy, przełożony daje żywym słowem upomnienie i zachętę do naśladowania tych nauk znakomych. Następnie wszyscy z miejsca powstajemy i modlimy się. Po czym jak się już powiedziało, gdy modlitwa się skończy, przynoszą chleb oraz wino i wodę, a przełożony zanosi modlitwę tudzież dziękczynienia, o ile tylko może, lud zaś z radością odpowiada:



Amen. Wreszcie następuje rozdawanie i rozdzielanie wszystkim tego, co się stało Eucharystią, nieobecny zaś rozsyła się ją przez diakonów... Ci, którym się dobrze powodzi i którzy dobrą mają wolę, dają co chcą, a wszystko co się zbierze, składa się na ręce przełożonego. On zaś rozacza opiekę nad sierotami, wdowami, chorymi albo z innej przyczyny cierpiącymi niedostatek, nad więźniami, obcymi gośćmi, jedynym słowem spieszy z pomocą wszystkim co są w potrzebie”.

Obrzędy Mszy św. nie były od samego początku ostatecznie ustalone we wszystkich szczegółach. Z przytoczonego tekstu św. Justyna wynika, że przełożony kapłan miał swobodę improwizowania. Około roku 215 św. Hipolit układa tekst modlitwy eucharystycznej, który w Kościele pierwszych wieków miał duże powodzenie. Nie był on jednak jedynym tekstem modlitwy eucharystycznej. We wszystkich dawnych liturgiach odnajdujemy jednak pewien stały schemat. Można w nim wyróżnić zasadnicze momenty: dziękczynienie, opis ustanowienia Eucharystii, wspomnienie śmierci i zmartwychwstania Zbawiciela, wreszcie wezwanie Ducha Św. na zgromadzoną społeczność. W ciągu wieków ukształtowały się różne obrzędy Mszy św. Na zachodzie w Kościele Rzymskokatolickim liturgia mszalna została ujęta w ścisłe ramy przepisów na soborze Trydenckim i w takiej formie przetrwała do Sob. Wat. II.

EUCHARYSTIA W KOŚCIELE POLSKOKATOLICKIM

Kościół Polskokatolicki sprawując sakrament eucharystii, opiera się na Piśmie św. i tradycji Kościoła Powszechnego, jak również na tradycji Kościoła rzymskiego, wprowadzając jednak do liturgii zasadniczą zmianę — język narodowy.

Po raz pierwszy msza św. w języku polskim została odprawiona przez ks. prob. Hodura na Boże Narodzenie 1900 r. Na owe czasy było to posunięcie rewolucyjne. Za przykładem ks. Hodura poszły inne parafie niezależne w Stanach Zjednoczonych. W 1904 r. odbył się pierwszy Synod Polskiego Narodowego Kościoła w Scranton. Jednym z postanowień Synodu była uchwała na mocy, której wszystkie obrzędy, nabożeństwa i czynności święte mają być sprawowane w j. polskim. Uzasadnieniem uchwały był fakt, że Chrystus milłł

się do Boga w języku swojego narodu i w tym języku sprawował święte obrzędy w Wieczerniku. Kościół Polskokatolicki wprowadzając język narodowy do liturgii poszedł i pod tym względem za przykładem swego Mistrza.

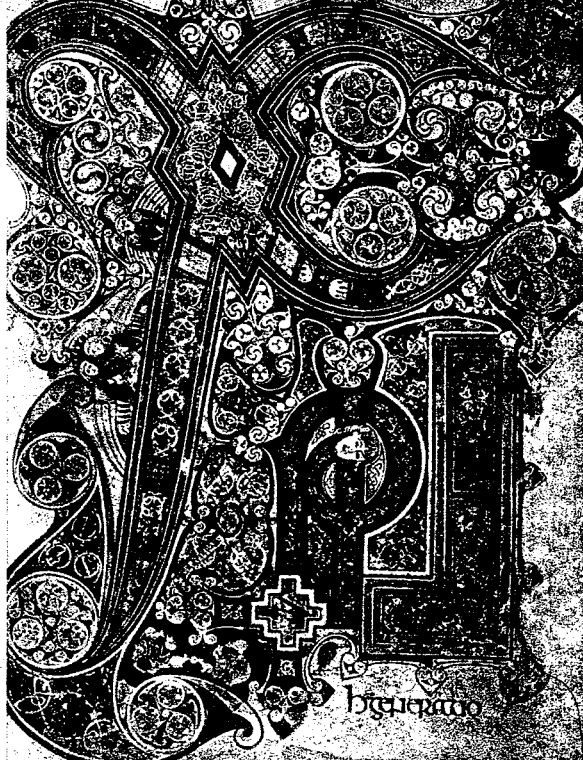
Uświadomimy sobie rewolucyjne znaczenie wprowadzenia języka narodowego do Mszy św. czytając odpowiedni kanon Soboru Trydenckiego. „Jeżeli kto mówi, że Mszę św. należy odprawiać wyłącznie w języku ludowym... niech będzie potępiony”. Encyklika Kościoła Rzymskokatolickiego Mediator Dei tak mówi o roli języka łacińskiego: „Język łaciński, którego używa wielka część Kościoła, jest widowym i pięknym znakiem jedności, jest też lekarstwem skutecznym przeciw jakimkolwiek skażeniom autentyczności nauki”. Życie jednak okazało się skuteczniejsze od skostniałych kanonów. Kościół rzymski na Sob. Watykańskim przyjął postanowienia, które już w 1900 r. były wprowadzone przez Kościół Polskokatolicki — zastosowano język narodowy do obrzędów św. i nabożeństw. W tym jak i w innych sprawach Kościół Polskokatolicki okazał się inicjatorem jak i prekursorem.

SKUTKI SAKRAMENTU EUCHARYSTII

Chrystus dając nam siebie na pokarm chce abyśmy w Nim wzrastali, otrzymali Jego moc. Eucharystia, jak również inne sakramenty św. nie sprowadza na człowieka żadnego dobra nadprzyrodzonego w sposób automatyczny. Kto przystępuje do sakramentu eucharystii powinien mieć wiarę, dobrą intencję, a także kochać Chrystusa. Im głębsza jest ta miłość, tym głębsze nastąpi upodobnienie do Niego. Przyjmując eucharystię zdolni jesteśmy wykonać polecenie Chrystusa: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski (Mt. 5,48).

Msza św. nie jest nową ofiarą Jezusa Chrystusa, ale jest jedynie uprzytomnieniem i uteraźnieniem jedyniej, w pełni skutecznej Ofiary Krzyżowej. Jest więc uwielbieniem, dziękczynieniem, przebieganiem i ustawiczną prośbą zwróconą do Boga. Ze skutków Mszy świętej mogą korzystać tak ludzie na ziemi, jak i dusze w czyście cierpiące. Od dobrej woli człowieka zależy w jakim stopniu skorzysta z Najśw. Ofiary.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA



Karta z ewangelii św. Mateusza, Dublin, ok. 800 r.

MUZULMAŃSKA KONFERENCJA W LAHORE

Jak informuje Ekumeniczna Służba Prasowa (OPA) w Lahore (Pakistan) odbyła się muzulmańska konferencja na szczycie. Do udziału w konferencji w charakterze gościa zaproszony został prawosławny patriarcha Antiocheński, Eliasz IV. W związku z problemem Jerozolimy wystąpił również patriarcha, który w krótkim przemówieniu oświadczył, że zarówno dla chrześcijan jak i dla mułmanów, Jerozolima ma duże znaczenie, jako miasto święte, że powinna być uznana jako miasto palestyńskie. Podzielił on stanowisko papieża w tej sprawie, wypowiadając się przeciwko „judaizacji” Świętego Miasta”.

W konferencji tej wzięli udział również Metropolita Góry Libańskiej Georges Khodre oraz p. Ghassan Tueni, znany chrześcijański wydawca z Bejrutu.

SYNOD KOŚCIOŁA GRECKIEGO PROTESTUJE

Synod Greckiego Kościoła Prawosławnego zaapelował na piśmie do greckiego premiera Androutopoulosa o polepszenie sytuacji więźniów, znajdujących się na wyspie Yavos. W apelu podpisanym przez Arcybiskupa Aten Serafina i 32 członków Synodu zaproponowano władzom greckim uwolnienie więźniów, wobec których żadnego określonego oskarżenia nie wysunięto. Biskup Syros, (wyspa Yavos znajduje się na terenie jego diecezji) oskarżył władze o nieludzkie warunki, w których znajdują się uwięzieni w obozie pracy.

NOMINACJA DR EUGENE CARSON BLAKE'A

Były Sekretarz Generalny Światowej Rady Kościołów,

dr Eugene Carson Blake, został mianowany prezydentem nowej organizacji amerykańskiej p.n. „Chleb dla świata”. Należy podkreślić, że organizacja ta ma charakter międzywyznaniowy. Wiceprezydentem jej jest biskup rzymskokatolicki Thomas J. Gumbleton z Detroit, znany bojownik o polepszenie sytuacji materialnej biedoty miejskiej.

BISKUP STAROKATOLICKI PREZYDENTEM TOWARZYSTWA WSPÓLPRACY KOŚCIOŁÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH SZWAJCARII

Biskup Leon Gauthier, głowa Kościoła Starokatolickiego Szwajcarii, został wybrany na dwuletnią kadencję (1974—1975) prezydentem Towarzystwa Współpracy Kościołów Chrześcijańskich, działającego od lat w Szwajcarii. Bp L. Gauthier objął to stanowisko jako następcą biskupa rzymskokatolickiego, dr J. Vonderachs, który razem z dr Walterem Sigristem, prezydentem Związku Kościołów Ewangelickich Szwajcarii, pozostaje w biurze prezydiatnym tego Towarzystwa. Prezydium Towarzystwa obsadzone jest przez przedstawicieli trzech Kościołów krajowych, którzy kolejno przyjmują prowadzenie tej organizacji.

CIEŻKA SYTUACJA MATERIALNA KSIĘŻY W ABISYNI

Strajk wojskowych i cywilnych urzędników Abisynii

spowodował żądanie 200 tysięcznej rzeszy duchownych Kościoła Etiopskiego o podwyżkę uposażeń oraz zabezpieczenie opieki lekarskiej kleru etiopskiego. Żądania te uwzględnił patriarcha Abuna Teofilos, głowa 8-milionowej rzeszy wyznawców tego Kościoła, nie dopuszczając w ten sposób do ogłoszenia strajku pracowników kościelnych, posunięcia dość zenującego dla organizacji kościelnej.

VIII MIĘDZYNARODOWE SEMINARIUM EKUMENICZNE W STRASSBURGU

Na koniec czerwca i początek lipca br. przypada sesja posiedzenia seminaryjnego na temat „Urząd Kościelny w kontekście jedności i odnowy”. Seminarium organizuje Instytut Badań Ekumenicznych w Strassburgu. Udział w nim weźmie ok. 60 osób z różnych kościołów i krajów. Przedyskutowana szczególnie zostanie „Rola i funkcja Urzędu w żyjącym Kościele i społeczeństwie”. Wprowadzające referaty wygłoszą anglikańscy, luteranscy i rzymskokatolicki teologowie, a wśród nich biskup krajowy dr Johannes Hempel (Drezden) oraz profesorowie dr Günther Gassmann i dr Vilmos Vajta z Instytutu w Strassburgu.

BADANIA RUCHU EKUMENICZNEGO

Założone w 1948 r. w NRF Towarzystwo Współpracy Kościołów Chrześcijańskich liczy w swoich szeregach przedstawicieli 14 Kościołów, a w tym Kościół rzymskokatolicki, metropolię prawosławną, opiekującą się prawie 300-tysięczną rzeszą robotników greckich, zatrudnionych w NRF. Głównym zadaniem Towarzystwa jest badanie ruchów ekumenicznych, rozwijających się w różnych środowiskach: protestanckich, rzymskokatolickich, prawosławnych, działających w ramach ekumenii i poza nią. Zajmuje się ona organizacją dialogów bilateralnych i multilateralnych, śledzi również przebieg już istniejących stosunków międzykościelnych.

KATOLICKO-LUTERAŃSKI DIALOG NA TEMAT „NIEOMYLNOCI PAPIEZA”

Dialog tego rodzaju jest prowadzony na terenie USA od 1965 r. przez specjalnie powołaną katolicko-luterańską komisję mieszaną. Po ogólnych oświadczeniach na temat wyznania wiary, chrztu, eucharystii i urzędu Kościelnego, Komisja rozpoczęła dyskusję

poświęconą „nieomylności papieskiej”. W toku przygotowania znajduje się dokument, zawierający zarówno stwierdzenia o zgodności poglądów na niektóre problemy, jak i różnice w nauce obu Kościołów na ten temat. Opublikowanie tego dokumentu ma nastąpić rzekomo we wrześniu br. Istotnie temat ten nie jest łatwy do rozwiązania. Zredagowanie nawet argumentów z jednej i drugiej strony następuje niewątpliwie bardzo duże trudności.

ZAKAZ OGŁASZANIA DEKLARACJI POLITYCZNYCH

Patriarcha Ekumeniczny wystosował do podległych sobie biskupów, działających poza granicami patriarchatu, pismo okólne, w którym przestrzega ich przed angażowaniem się w polityczne sprawy. Powołuje się on na fakty wykraczania niektórych biskupów poza granice problemów wewnątrzkościelnych, patriarcha stwierdza, że takiego rodzaju publiczne wystąpienia nie uzgodnione z patriarchatem przynoszą dużą szkodę Kościołowi i podrywają autorytet hierarchii kościelnej.

PRZYGOTOWANIA PRAWOSŁAWNYCH DO ŚWIATOWEGO ZGROMADZENIA EKUMENICZNEGO W DZAKARCIE W 1975 R.

Na początku czerwca br. w Bukareszcie odbędzie się narada 40 przedstawicieli 18 prawosławnych i wschodnich Kościołów członkowskich Światowej Rady Kościołów, poświęcona dyskusji na temat „Jezus Chrystus teraz wyznawany”. Uczestnicy tej konferencji zajmują się omówieniem centralnego miejsca Chrystusa w teologii prawosławnej, misji, wyznawaniem Chrystusa w liturgii, jako formy i poznania uczucia zbawienia i uwolnienia przez Kościół człowieka.

Konsultacje będą przygotowane przez prof. Jona Bria (referat o stosunku do Kościołów prawosławnych Komisji do spraw Misji i Ewangelizacji). Przewodniczyć będzie dr Nikos Nissiotis, prof. Uniwersytetu Ateńskiego, b. dyrektor Instytutu Ekumenicznego w Bossey k. Genewy. Narada odbędzie się w klasztorze Cornika k. Bukaresztu.

Przygotowania do Azjatyckiego Zgromadzenia Pokojowego Chrześcijan

Na zaproszenie Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej i Chrześcijańskiej Organizacji Pokojowej Japonii, w dniach 2—4 kwietnia br. obradował w Tokio Komitet Przygotowawczy Azjatyckiego Zgromadzenia Pokojowego Chrześcijan.

Pod przewodnictwem prof. J. R. Chandrana (Indie) omówiono zasady i cele Azjatyckiego Zgromadzenia Pokojowego Chrześcijan. Podkreślono, że Zgromadzenie to stworzy chrześcijanom azjatyckim pierwszą sposobność spotkania się i zorganizowania współpracy w walce o pokój i sprawiedliwość.

Prof. J. R. Chandran, ks. Hirayama, ks. Okawa (Japonia) i dr Karoly Toth, sekretarz generalny Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, wygłosili przemówienia na temat zasad i celów Azjatyckiego Zgromadzenia Pokojowego Chrześcijan, jak i na temat praktycznych aspektów zorganizowania takiego posiedzenia.

Prof. J. R. Chandran, ks. Hirayama i ks. Christie Rosa (Sri Lanka) wybrani zostali na stanowiska przewodniczącego, zastępcy przewodniczącego i sekretarza Komitetu Przygotowawczego Azjatyckiego Zgromadzenia Pokojowego Chrześcijan. Postanowiono, że Zgromadzenie to zbierze się w dniach 8—13 stycznia 1975 r. w Kottayam (Indie) i obradować będzie pod hasłem: „Wspólna walka o pokój i sprawiedliwość — rola i odpowiedzialność chrześcijan azjatyckich”. W Azjatyckim Zgromadzeniu Pokojowym Chrześcijan weźmie udział 100 delegatów ze wszystkich krajów Azji.

Podczas posiedzenia Komitetu Przygotowawczego w Tokio zwrócono uwagę na kilka ważnych zagadnień.

Podkreślono pilną potrzebę opracowania sensownej azjatyckiej teologii pokoju. Musi ona wyrosnąć z dynamicznego zaangażowania chrześcijan w aktualne problemy narodów Azji.

Podkreślono również, że wielkie siły imperializmu, przy współpracy z burżuazją narodową, stanowiły zasadniczy element wzrostu w Azji. Siły te utrzymują jeszcze do dzisiaj swe wpływy w tej części świata, powodując, że tamtejsze narody znajdują się w stanie zależności ekonomicznej od kapitału zagranicznego.

Podczas posiedzenia Komitetu Przygotowawczego potępiono również przestępstwa dokonywane na bohaterkim narodzie wietnamskim także po podpisaniu układu o zakończeniu wojny i ustanowieniu pokoju w Wietnamie z 27 stycznia 1973 r. Dalej, potępiono zdecydowanie bazy wojskowe, które pod względem strategicznym podzielono w taki sposób, że możliwe jest przeprowadzenie programu wzrostu ekonomicznego narodów azjatyckich. Wyrażono też mocną nadzieję, że Azjatyckie Zgromadzenie Pokojowe Chrześcijan, które zbierze się w styczniu roku przyszłego, udzieli chrześcijanom i Kościołom w Azji nowych impulsów do walki przeciw niesprawiedliwości i wojnie, na rzecz sprawiedliwego i trwałego pokoju.

Przyszłe Zgromadzenie Pokojowe winno zanalizować, w świetle biblijnego rozumienia nowego człowieka w Chrystusie, aspekty polityczne i militarne aktualnej sytuacji w różnych krajach Azji, jak i czynniki społeczno-ekonomiczne i społeczno-kulturalne, które utrudniają narodom azjatyckim osiągnięcie postępu i integracji narodowej. Szczególną

uwagę poświęcono specyficznym problemom regionalnym w Azji, jak na przykład zagadnieniu definitywnego zakończenia agresji w Indochinach. Azjatyckie Zgromadzenie Pokojowe Chrześcijan ma dać Kościołom azjatyckim silny impuls i udzielić im poparcia w walce o sprawiedliwość społeczną dla wszystkich i w solidaryzowaniu się z uciskanymi.

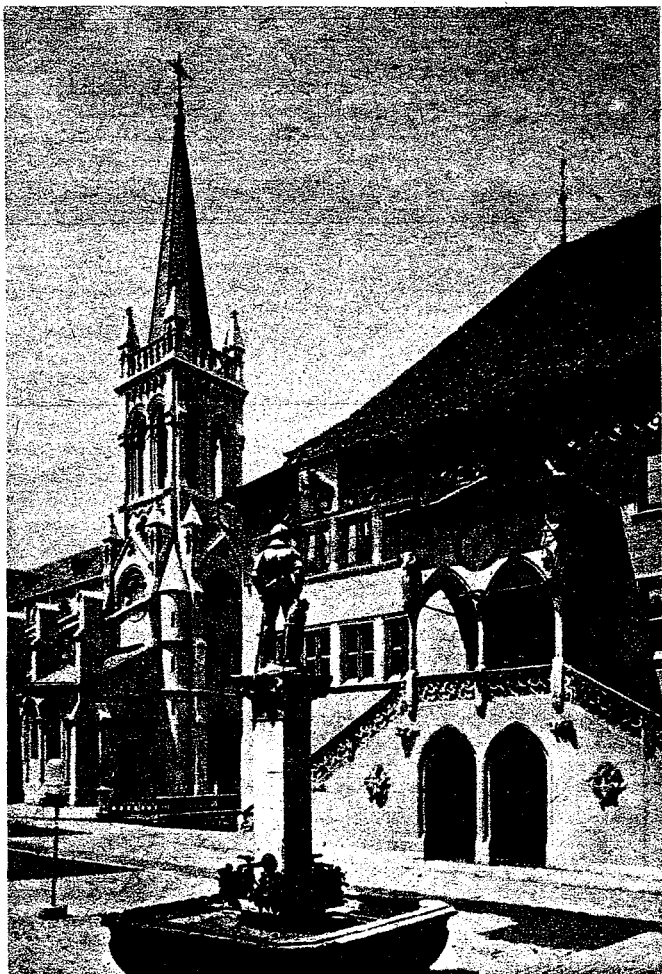
Po posiedzeniu Komitetu Przygotowawczego Azjatyckiego Zgromadzenia Pokojowego Chrześcijan, sekretarz generalny Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, dr Karoly Toth, spotkał się z badaczami zagadnień pokojowych w Japonii. Dyrektor Japońskiej Grupy Badań Pokojowych (Japan Peace Research Group), prof. T. Ishida, sekretarz tej Grupy, pani H. Ukita, przewodniczący Organizacji Studiów Pokojowych w Japonii, prof. K. Seki i prof. Shosno z Instytutu Wychowania Pokojowego w Hiroszimie, zostali poinformowani o przygotowywanej przez Chrześcijańską Konferencję Pokojową konsultacji z badaczami zagadnień pokojowych.

Sekretarz generalny ChKP, dr K. Toth i prof. J. R. Chandran, przewodniczący Komitetu Przygotowawczego Azjatyckiego Zgromadzenia Pokojowego Chrześcijan, poinformowali też sekretarza generalnego Zjednoczonego Kościoła Chrystusowego w Japonii, ks. George Hanabusę i sekretarza generalnego Narodowej Rady Kościołów w Japonii, ks. Nakajimę o przygotowaniach do Azjatyckiego Zgromadzenia Pokojowego Chrześcijan.

Delegacja Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej złożyła też wizytę Japońskiemu Komitetowi Pokoju i została przyjęta przez jego wiceprezydenta, H. Kumakurę.

P. G.

Nowy program studiów na Chrześcijańskokatolickim Wydziale Teologicznym w Bernie



Kościół chrześcijańskokatolicki w Bernie. Obok ratusz

Jak podaje „Altkatholische Kirchenzeitung” — prasowy organ Kościoła starokatolickiego w NRF (luty 1974, nr. 2) Wydział Teologiczny w Bernie (Szwajcaria) przygotował w tym roku nowy program studiów teologicznych. Najistotniejsze punkty tego programu zostaną zatrzymane na stałe.

Głównym zadaniem Wydziału jest naukowe i praktyczne przygotowanie duchownych do służby w Kościele chrześcijańskokatolickim (starokatolickim) oraz dalsze kształcenie młodych teologów z innych krajów i konsultacje z doktorantami. Na Wydziale mogą studiować także osoby, które nie mają zamiaru zostania duchownym chrześcijańskokatolickim.

Na studia będą dopuszczani obecnie — oprócz kandydatów z uznanymi świadectwami maturalnymi — także osoby, które ukończyły szkołę pedagogiczną i uzyskały dyplom nauczyciela okręgowego czy też nauczyciela szkoły podstawowej.

Każdy, kto posiada tego rodzaju świadectwa, może rozpoczynać studia nawet wtedy, jeśli nie zna języków takich jak łacina, greka czy hebrajski. Znajomość tych języków może zdobyć na początku studiów, na organizowanych w tym celu specjalnych kursach. Należy podkreślić, że wykładów mogą słuchać także studenci innych wydziałów.

Ponieważ na Uniwersytecie w Bernie istnieje również większy Wydział Teologiczny ewangelicki, dlatego na Wydziale chrześcijańskokatolickim będą wykładane jedynie ważne dla Kościoła starokatolickiego dziedziny, zwłaszcza: Nowy Testament, historia Kościoła, historia i zagadnienia starokatolicyzmu, dogmatyka i liturgia. Wykładów z innych przedmiotów można słuchać na Wydziale Ewangelickim lub na Wydziale Filozofii.

Przebieg studiów kontrolowany będzie przez ustalone egzaminy: po co najmniej czterech semestrach wstępnych egzamin z wiadomości językowych i historycznych, po ośmiu semestrach pierwszy egzamin państwowy z wiedzy o Biblii i dogmatyki. Zakres wiedzy praktycznej będzie sprawdzany przez Wikariat Naukowy na drugim egzaminie państwowym.

W wykładach uczestniczą równocześnie zarówno osoby rozpoczynające studia jak i doktoranci. Ujemne strony tego układu organizacyjnego zostaną w miarę możliwości skompensowane intensywnym kontaktem studentów z profesorami oraz wzajemnymi kontaktami studentów. Ożywiony kontakt osobisty i indywidualna konsultacja stanowią wielką zaletę Wydziału. Kościół Chrześcijańskokatolicki umożliwi zakwaterowanie w Domu Akademickim (Pavillonweg 10) i stypendia, które otrzymuje każdy student nie mieszkający w Bernie, chyba że się tego wyraźnie rzeknie.

(opr. M. S.)

Wycieczka do Meksyku

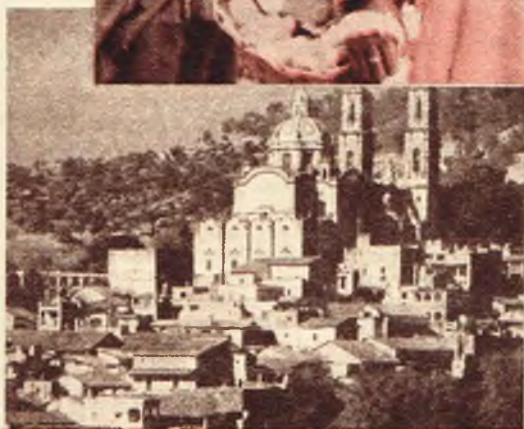


2

1



3



1. Słodkie mleko kokosowe jest ulubionym przysmakiem indiańskich dzieci

2. Pełne wdzięku indiańskie dziewczynki chętnie pozwalają się fotografować

3. Taxo — miasto zbudowane na złożach srebra

W czasie wakacyjnych wędrówek i włóczęg odkrywamy często zupełnie nowe nieznanne zakątki własnego kraju. Poznajemy folklor, poznajemy nowych ludzi. Wracamy bogatsi o przygodę, o przeżycie i wiedzę o świecie.

Proponuję wspólnie wybrać się na wielką przygodę do kraju leżącego w Ameryce Północnej, pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Gwatemalą i Hondurasem — do Meksyku. Zanim zwiedzimy ten kraj, zorientujemy się w jego ogólnym charakterze społecznym, gospodarczym i politycznym.

Meksyk jest państwem o ustroju republiki związkowej, składa się z 29 stanów i 2 terytoriów federalnych. Do największych miast należą: Guadalajara, Leon, Mérida, Pueblo, Monterrey, San Luis Potosi, Tempico i Vera Cruz, liczące ponad 100 tysięcy mieszkańców. Główną grupę ludności meksykańskiej stanowią Indianie (około 40 proc.) w tym najliczniejsi są Aztekowie. Otomi, Majowie, Zapoteci, Mistekowie. Nie wiele mniejszą część stanowią Metysi, 15 proc. — to biali, a pozostali to Kreole.

Językiem urzędowym jest hiszpański, ale większość Indian używa własnych narzeczy lub dialektów, których łącznie istnieje ponad trzydzieści. Najszerzy zasięg ma język Azteków zwany nahuatl i język maja. Dzięki swemu położeniu geograficznemu Meksyk posiada klimat kilku stref klimatycznych, co daje rolnictwu tego kraju ogromne możliwości. Są w Meksyku krajobrazy alpejskie i pustynne, są dzungle i obszary plantacji bawełny, kawy. Na meksykańskich targowiskach sąsiadują z sobą kosze pełne złocistych pomarańczy i wonnych orzechów kokosowych z kobiąkami rydzwów i borowików. Rosną tam sosny, drzewa ananasowe i bananowe. Obok kajmanów, pum i papug żyją owce, krowy, sarny i indyki, których Meksyk jest prawdziwą ojczyzną. Krajobraz kraju urozmaicają wulkany, dziewicze lasy i jeziora.

Zacznijmy wędrówkę od Vera Cruz, największego meksykańskiego portu, pamiętającego lądowanie wojsk ekspedycji Napoleona III. (7 styczeń 1862 r.) Miasto to jest bramą Meksyku, przez którą wdarło się do kraju wiele zła, ale które ma również w swej historii radosne dla Meksyku momenty. Tędy opuścili Meksyk ostatni Hiszpanie. Tu pracował nad lepszą przyszłością kraju Benito Juarez, polityk meksykański, żyjący w latach 1806—72, bohater narodowy, z pochodzenia Indianin ze szczepu Zapoteków prezydent Meksyku w latach 1961—63, dążący do ekonomicznego rozwoju kraju i niezależności politycznej. Z Vera Cruz pochodziło też kilku innych prezydentów. Turystów, przyjeżdżających do Vera Cruz zachwyci przede wszystkim serdeczny, naturalny i wesoły sposób bycia mieszkańców tego miasta. W kawiarniach i restauracjach otwartych do późnej nocy serwują miejscowe przysmaki — krewetki i ostrygi. Młodzież w Vera Cruz może kształcić się w wyższej uczelni i w Akademii Nauk, skupiającej intelektualistów.

Wędrując dalej odwiedzamy meksykańską wieś. Chętnie uprawiają tu kukurydzę, toteż częstym widokiem są soczyste zielone kukurydziane pola. Ludność wiejska tradycyjnie utrzymuje się

z wyrobu niezwykle pięknych tkanin kilimowych i „serapes” — derek wełnianych, służących z powodzeniem zarówno jako płaszcz, kołdra, odzienie zimowe. Misterne sploty ornamentów przekazywane są z pokolenia na pokolenie. Wielu tkaczy czerpie motywy z pradawnych tkanin, na których wzór był jedynym w swoim rodzaju pismem przybyszy „pulaque”, napojem wytwarzanym ze sfermentowanego soku agawy, miodu i wody. Często wśród pól uprawnych widzi się rzędy agaw. Na wiejskich targowiskach często panuje nadal handel wymienny. Targowiska meksykańskie nie są hałaśliwe, towary wymienia się z powagą i dostojnością, przy cichych, poważnych rozmowach. Dlatego też i w kontaktach z turystami Indianin nie liczy na zapłatę za przyjazną usługę, czy udzieloną gościnę. Oczekuje raczej odwzajemnienia się inną usługą, czy chociażby serdecznością. W chatkach wiele glinianych przedmiotów o kształtach wzorowanych na naczyńiach jeszcze prekolumbijskich.

Wieczorem przed chatkami domów zasiadają całe rodziny. Spoglądają tęsknie daleko w przestrzeń i śpiewają niezwykle rzewne, sentymentalne pieśni, głosami nabrzmiałych wzruszeniem. Tęsknota ich pieśni jest wprost bezgraniczna. Urzeka, pozwala zatapiać się w marzeniach. Ostatnie promienie słońca kładą czerwone blaski na smagłych twarzach rozświetlają czarne wilgotne oczy. Płyną pieśni o ziemi, o ptakach, o niedostępnym przestworzach...

Przewodniki turystyczne zachęcają nas do odwiedzenia Taxaco — miasta zbudowanego na bardzo bogatych złożach srebra. Ponad miastem wznosi się różowobrunatna, barokowa katedra. Taxaco jest jednym z ośrodków wydobycia srebra. Meksykańskie wyroby ze srebra cieszą się ogromnym powodzeniem wśród kobiet w Ameryce i Europie. Wprawdzie w ostatnich czasach produkcja meksykańskiego srebra bardzo zmalała, nie oznacza to jednak, że złoża są wyczerpane.

Nie srebro i nie inne bogactwa naturalne są największym skarbem Meksyku. Pracowity, zręczny, obdarzony ogromnym poczuciem piękna, wesoły i serdeczny lud jest największym skarbem tego kraju. Bogaty, niezmiernie różnorodny folklor, trwałość i kultuwanie jedynych w swoim rodzaju sztuk: malarstwo, architektury, muzyki.

Sytuacja gospodarcza Meksyku, państwa, którego pełna nazwa brzmi: Meksykańskie Stany Zjednoczone nadal jest bardzo trudna. Przemysł jest słabo rozwinięty. Dopiero w 1972 roku rząd meksykański podjął decyzję o budowie pierwszego kombinatu hutniczego. Założeniem 5-letniego planu (1970—75) rozwoju przemysłu energetycznego jest elektryfikacja wsi. Wiele też obiecuje sobie Meksyk po wzmocnionym wydobyciu ropy naftowej. Obecnie już 99 proc. przemysłu górniczego należy do państwa. Dużą też uwagę zwraca się na inwestycje użytku publicznego. Dalszy proces „meksykanizacji” gospodarki i przemysłu coraz skuteczniej będzie zmieniać oblicze Meksyku na kraj jaśniejszej przyszłości.

H.D.

Pomagajmy rodzinie

Z wielką nadzieją przeczytałem w „Rodzinie” tytuł artykułu Michała Tatarki „Nie ganić, lecz pomagać”. Tytuł interesujący, ale treść artykułu mnie rozczarowała. Autor właściwie nie daje żadnych konkretnych propozycji pomocy rodzinie.

Michał Tatarek z jednej strony nie zgadza się z poglądami Mariana Rowskiego — „bijącego na alarm i snującego katastroficzne wizje rozpadania się tradycyjnej rodziny”, a z drugiej strony również nie zgadza się z moimi poglądami, że „nie jest źle”. Jak więc — zdaniem autora — jest właściwie z tą dzisiejszą rodziną? Uważam, że jeżeli jest źle, to należy szukać przyczyny tego zła i temu złu zaradzić (pomóc rodzinie), a jeżeli nie jest źle, to nie widzę sensu ganienia, czy pomagania.

Zgadzam się całkowicie — zresztą nie tylko ja, ale ogół specjalistów (pedagogów, socjologów, teologów, lekarzy, psychologów, społeczników (zajmujących się problemem rodziny) — że instytucji rodziny nie potrafi zastąpić żadna inna instytucja wychowawcza. Że tam ktoś kiedyś snuł proroctwa, iż w wyniku naturalnego rozwoju społecznego monogamiczna rodzina się rozpadnie, to ogół zainteresowanych tym problemem nie brał tego nigdy poważnie. Dzisiaj nikt nie przeczy, że rodzina jako grupa społeczna ma w społeczeństwie swoje trwałe społecznie miejsce, że spełnia ona — poza pewnymi wyjątkami — swoje funkcje należycie. Ważną cechą współczesnej rodziny jest stabilizacja — w sensie materialnym i w sensie ideologicznym. W atmosferze życia rodzinnego, wszystkich społecznych zabiegów wokół rodziny i jej funkcjonowania, jej przyszości, widoczne jest traktowanie życia rodzinnego, jako jednej z naczelnych wartości w życiu człowieka.

Michał Tatarek słusznie zauważa, że w celu uniknięcia konfliktów małżeńskich, konieczne jest uświadomienie seksualne. Ale czy tylko uświadomienie seksualne? Uważam, że do sprawnego funkcjonowania rodziny, potrzebne jest przygotowanie do życia w rodzinie — w tym mieści się również przygotowanie do życia seksualnego.

Byłbym trochę ostrożniejszy w potępieniu studentów, którzy wyrazili opinię, że do założenia rodziny „wystarczy miłość dwojga ludzi”. Jeżeli wyrażali oni takie opinie myśląc o sobie — a tak chyba było — to uważam, że mieli rację. Przecież po ukończeniu studiów ludzie ci będą mieli zawód, zaś jako wysokokwalifikowani pracownicy — z chwilą podjęcia pracy zawodowej — nie będą mieli również trudności z mieszkaniem, a gdy dodać do tego, że w pierwszym okresie pojęcia małżeńskiego — do chwili urodzenia się dziecka — oboje małżonkowie będą pracować, to w ich przypadku do założenia rodziny potrzebna jest tylko miłość.

Zgadzam się z Michałem Tatarkiem, że 37.412 rozwodów (w 1972 r.) to cyfra wysoka, dająca wiele do myślenia — szczególnie do ubolewania nad losem potomstwa tych rozbitych małżeństw. Nic tu nie da stwierdzenie, że w innych krajach jest podobnie, a nawet gorzej. Pozwolę sobie jednak zauważyć, że „dawniej” w rodzinach tradycyjnych nie było znów tak idealnie. To prawda, że nie słyszało się wtedy o rozwodach na taką skalę, jak dzisiaj. Działo się to jednak tylko dlatego, że Kościół rozwodów nie dopuszczał. Czy jednak jest to równoznaczne, że „dawniej” rodziny były idealne, że nie było zdrad małżeńskich, że dzieci nie były świadkami tragedii rodzinnych? To wszystko — niestety — było, ale o tym się nie mówiło — przynajmniej publicznie — i to jest przyczyną, że wielu dziś twierdzi: dawniej było lepiej!

Jednak dość polemiki. Wróćmy do rzeczy. Rodzinie trzeba pomóc — jest to opinia ogółu. Ale jak? Uważam za celowe — w oparciu o prace naszych polskich pedagogów — zaprezentować kilka propozycji.

Uważam, że naczelne zadanie w przygotowaniu do życia w rodzinie ma do spełnienia sama rodzina. Właśnie rodzina, jak to udowodnia Helena Izdebska (Przygotowanie do życia w rodzinie) ma przygotować młode pokolenie do ról małżeńskich i rodzinnych w przyszłości. Dziecko od najmłodszych lat należy wdrażać — poprzez wychowanie w rodzinie i szkole — w kulturę społeczeństwa, w jego interesy i wynikające z nich obowiązki, potrzeby i prawa przyszłego dorosłego człowieka. Dziecko musi wzrastać w atmosferze stopniowego uświadamiania sobie zarówno zadań, jakie w miarę dorastania będzie musiało podejmować, jak i społecznych oczekiwań, związanych z jego aktywnością społeczną i zawodową. Małżeństwo i rodzina to, poza działalnością zawodową człowieka, podstawowe dziedziny życia dorosłych ludzi, a przygotowanie do nich jest rzeczą niezbędną i ściśle związaną z życiem i wychowaniem w rodzinie macierzystej. Należy łączyć przygotowanie do życia w rodzinie z wychowaniem dziecka w rodzinie od najmłodszych lat życia. Jak już wspominałem wyżej, ważne miejsce zajmuje tu sprawa przygotowania do życia seksualnego. Jest dziś faktem niewątpliwym, że przemiany w dziedzinie obyczajów seksualnych są dziś alarmujące i wymagają nowych — dostosowanych do współczesnych warunków — metod wychowawczych. Młode pokolenie należy uświadczyć w sprawach seksualnych, a zadanie to należy głównie do rodziców. Jednak rola rodziców — jak to słusznie zauważa Hanna Świąćicka (Erotyka w aspekcie zdrowia psychicznego) — polega nie na uczeniu, ale na wychowywaniu, tzn. uświadczenie przez rodziców nie może polegać na przekazywaniu przez nich wiedzy, ale na wychowywaniu w oparciu o właściwe zasady (dojrzałości, miłości na co dzień). Te zasady wskazują, że: życie płciowe może rozpocząć człowiek w pel-

ni dojrzałości), celem zabiegów wychowawczych rodziców jest nauczenie dzieci miłości (zasada miłości na co dzień). Rodzice mają za zadanie nauczyć swoje dzieci przede wszystkim żyć i w ten sposób uzbudzić je na wszystkie okoliczności życiowe — seksualnym włącznie. Czesław Czapów (Rodzina a wychowanie) z mocą podkreśla, że w sprawach seksualnych nie można ograniczyć się tylko do odpowiadania na pytania dzieci, ale należy przy różnych okazjach — oglądanie filmu, audycji telewizyjnych, ciąży matki — przekazywać dzieciom pożądane w tym zakresie wiadomości. O sprawach seksualnych należy mówić dzieciom wyłącznie prawdę — oczywiście w umiarkowaniu; w zależności od ciekawości dziecka, rozmiarów jego wiedzy i stanu emocjonalnego. Zaniedbywanie przez rodziców obowiązku uświadczenia dzieci — naraża je na wyrobienie sobie fałszywego i zwulgaryzowanego obrazu o tej sferze stosunków ogólnoludzkich (dziecko uzyskuje informacje od kolegów, lub z przypadkowej literatury). Wydaje mi się, że idealnym sposobem przedstawienia dzieciom czym jest miłość, jest przykład dawany przez rodziców (troskliwość, serdeczność, szacunek, wyrozumiałość rodziców wobec siebie). Rodzice winni z jednej strony unikać podejrzeń w stosunku do dorastających dzieci, a z drugiej strony nie szczędzić im odpowiednich rad. Rodzice powinni zapobiegać zbyt wczesnemu życiu seksualnemu swoich dzieci — oczywiście nie osiągną tu nic zakazem, ale popartym argumentami przekonaniem o szkodliwości wczesnego i przelotnego życia seksualnego. Wysiłki rodziców będą jednak miały wyniki pozytywne tylko wtedy, gdy oni sami staną się dla swoich dzieci wzorami godnymi do naśladowania.

Należy tu jednak pamiętać i o tym, że z uwagi na występującą w wielu przypadkach między rodzicami a dziećmi różnicę intelektualną i kulturalną (dzieci przewyższają rodziców wykształceniem), rodzice muszą szukać pomocy w problemach wychowawczych rodziny w poradniach społecznych, czy państwowych.

Również i szkoła ma poważne zadanie do spełnienia w przygotowaniu młodych ludzi do życia w rodzinie. Dzieło wychowania zaczęte przez rodziców winna kontynuować szkoła. Szkoła nie tylko ma dać dzieciom wiedzę, ale ma również uczyć różnych cnót społecznych: karności i posłuchu, ładu i czystości, zamilowania do piękna i estetyki, konieczności zachowania higieny, pilności i pracowitości, solidarności i poczucia odpowiedzialności, grzeczności i umiejętności współżycia. Szkoła ma również przygotować młodzież do funkcji biologicznych poprzez uświadczenie młodemu człowiekowi jego roli w życiu społecznym i rodzinnym. Problemy te stanowią ważną i integralną część życia człowieka. Są one związane nierozdzielnie z miłością, narodzinami nowej istoty, szczęściem, osobowością, kulturą osobistą, oraz z szacunkiem dla partnera, czyli z problemami występującymi w rodzinie. W szczególności należy uświadczyć młodzieży takie problemy, jak: miłość i jej znaczenie w życiu człowieka, miłość a rodzina, planowanie i trwałość rodziny, wychowanie dzieci. W sukurszkołe w przygotowaniu młodego człowieka do życia w rodzinie powinny iść organizacje społeczne, prasa, radio i telewizja — musi to być jednak praca planowa, skoordynowana i celowa.

Nie można wreszcie pominąć wielkich możliwości i obowiązków spoczywających na Kościele, gdy chodzi o sprawy dotyczące przygotowania młodych ludzi do życia rodzinnego. Oczywiście, nie wystarczy tu poruszanie tych problemów na nauce religii w punkcie katechetycznym, czy na ambonie w czasie kazania. Do tego celu potrzeba specjalnej kadry „specjalistów od życia rodzinnego”, które będą przygotowywać moralnie młodzież do zakładania rodzin.

Tak więc w moim przekonaniu: rodzina, szkoła, organizacje społeczne, środki masowego przekazu, i oczywiście Kościół — oto instytucje upoważnione i odpowiedzialne za przygotowanie młodych ludzi do życia małżeńskiego i rodzinnego. Te instytucje powinny przekonać młodych ludzi, że optymalną płaszczyzną do założenia rodziny stanowi dojrzałość intelektualna i fizyczna kandydatów do małżeństwa, której towarzyszą: stabilizacja warunków życiowych (zawód, byt, materialny, mieszkanie) oraz odpowiedni wiek, jako czynnik wpływający na rozwój osobowości młodej generacji. Ks. Jerzy Polak (Rodzina, jako grupa społeczna) za najlepszy okres dla kobiety w środowisku wiejskim uważa wiek 21—25 lat, zaś w środowisku miejskim 26—30 lat, natomiast dla mężczyzny okres między 30 a 34 rokiem życia. Do założenia rodziny konieczne jest fizyczne i psychiczne zdrowie kandydatów do małżeństwa — jego stan rzutuje na organizację rodziny, wpływa na kształtowanie się płaszczyzny współżycia między małżonkami, na sposób pojmowania i realizowania zasad wychowawczych, na stosunek do dzieci, na sposób postępowania z dziećmi itp. O tym wszystkim powinny przekonać kandydatów do małżeństwa instytucje, o których wspominałem wyżej, zanim ci młodzi ludzie staną się małżonkami i rodzicami. Na tym właśnie polega wychowanie do życia w rodzinie.

Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że tematu nie wyczerpałem, gdyż nie jest to temat do wyczerpania. Wydaje mi się jednak, że udało mi się naszkicować sposób, w jaki możemy pomóc kandydatom do małżeństwa, tj. przyszłym matkom i ojcom.

Ks. TADEUSZ PIĄTEK

Słowniczek medyczny

Es kulap — jest to zdeformowana forma imienia Asklepios. Był to grecki bóg sztuki lekarskiej. Przedstawiano go z mężem oplatającym zwykle laskę podróżnego, która miała być symbolem odradzających się sił oraz z czarą z lekarstwem. Symboliczny wąż **Es kulap** używany jest do tej pory jako znak przynależności do zawodu lekarskiego. Widzimy go np. na wydawnictwach medycznych, na naszywkach wojsk sanitarnych, na opakowaniach leków itd.

Etiologia — nauka o przyczynach choroby. Poznanie etiologii danego schorzenia ma ogromne znaczenie dla lekarza, ułatwia bowiem ustalenie metod leczenia i profilaktyki (zapobieganie) tegoż schorzenia.

Etyka lekarska — inaczej określana jako **deobtologia lekarska** jest całokształtem norm dotyczących postępowania moralnego lekarza w stosunku do chorego. Pierwsze zasady etyki lekarskiej zostały zebrane jeszcze przez Hipokratesa, później sformulowano je w tak zwanej „przysiędze hipokratesowej”, do dziś dnia składanej przez absolwentów medycyny w chwili otrzymywania dyplomu.

Farmacja — jest to zespół nauk obejmujących całokształt wiedzy o lekach. Początki farmacji, która wówczas była nauką, związaną ściśle z medycyną, sięgają najdawniejszej historii ludzkości. Obecnie farmacja obejmuje takie gałęzie wiedzy jak: farmakognozja, farmacja stosowana, toksykologia, chemia farmaceutyczna i farmakodynamika.

Farmakologia — to nauka o substancjach i czynnikach, które ze względu na swoje działanie mogą być stosowane jako leki.

Farmakopea — urzędowy spis leków podających ich skład, dawkowanie, przechowywanie itd.

Fitoterapia — inaczej **ziololecznictwo**. Historia ziololecznictwa sięga zamierzchłych czasów. Wiele z leków ziołowych, wyciągów alkoholowych, wyciągów wodnych, granulatów, drażetek i tabletek. Całokształtem spraw związanych ze skupem, hodowlą i przerobem ziół zajmuje się u. nas **Zjednoczenie Przemysłu Zielarskiego „Herbapol”**.

Fizjologia — dział nauk medycznych mówiący o funkcjach żywego organizmu, jego narządów, tkanek i komórek oraz o prawach rządzących tymi funkcjami. Pierwsze obserwacje fizjologiczne zawierają już dzieła Hipokratesa.

Uwaga Czytelnicy!

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa, przyjmuje zamówienia listowne bez wpłat pieniężnych, na następujące książki:

1. Pisma Biskupa Franciszka Hodura, tom I i II, razem stron 418, cena 60 zł.
2. Ks. Franciszek Hodur — Biskup, Polak, Reformator, autor ks. bp Tadeusz Majewski, stron 152, cena 12 zł.
3. Kościoły chrześcijańskie, ks. Szczepan Włodarski — Władysław Tarowski, stron 300, cena 20 zł.
4. Idea nieomyślności — ks. Szczepan Włodarski, cena 10 zł.
5. Bracia z Epworth, ks. Wiktor Benedyktowicz, stron 232, cena 20 zł.
6. Wierność i klątwa, Michał Minią, stron 304, cena 50 zł.
7. Siedem soborów, ks. Szczepan Włodarski, stron 216, cena 20 zł.
8. Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce — ks. E. Bałakier, cena 28 zł.
9. Rzym, a Sprawa Polska — Jerzy Skalski, cena 18 zł.
10. Katechizm Kościoła Polskokatolickiego, stron 112, cena 20 zł.
11. Modlitewnik „Ojciec nasz”, stron 628, cena 15 zł.
12. Prawo wewnętrzne Kościołów i Wyznań nierzymskokatolickich w PRL ks. Wiktor Wysoczański, stron 296, cena 40 zł.

Przesyłka wybranych książek płatna jest przy odbiorze.

★

Uprzejmie informujemy Miłych Czytelników interesujących się specyfiką i problemami wyznań nierzymskokatolickich w Polsce że podstawowy podręcznik omawiający te kwestie, tj. „Prawo wewnętrzne Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL” — pióra ks. Wiktora Wysoczańskiego, znajduje się w redakcji „Rodziny” już w niewielkiej ilości egzemplarzy. Zainteresowanych Czytelników prosimy o jak najszybsze nadsyłanie zamówień.

★

„Kalendarz Katolicki” na rok 1974 jeszcze do nabycia w Z.W. „Odrodzenie”.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

Chciał ją znowu przytulić do siebie, ale właśnie na mostku ukazał się rudy Witalis.

— Pójdiesz, Donka, ze mną po wieczery do Radoliszek? Dziś sobota i kino puszczają.

— Lepiej nie chodźmy — powiedziała po chwili wahania.

Nalegał jednak póty, aż się zgodziła.

Rozdział X

Nie była to taka niedziela, jak inna. Prokop wcześniej niż zwykle wrócił z nabożeństwa. Z domu wynoszono pośpiesznie wszystkie ławy, stołki, krzesła, ustawiając je w cieniu pod drzewami. Nie upłynęła godzina, a podwórce zaroiło się od wozów i bryczek. Większość przyjezdnych byli to starsi, poważni gospodarze z okolicy najbliższej, nie brakło jednak i takich, którzy przybyli z wiosek odległych o dwadzieścia, czy nawet trzydzieści kilometrów. Narada śnać nie miała trwać długo, gdyż koni nie wyprzęgano. Baby zostały na wozach, chłopcy zaś udali się pod drzewa i tu zasiedli.

Obrazy zagaił pan Walenty Szuba, najważniejszy wśród wszystkich wiekiem i powszechnie ceniony gospodarz z Raczkowic.

— Zebrali my się tu na obgadanie pożytecznej sprawy, po myśli Prokopa Mielnika, a na pożytek i na chwałę Bogu. Wszystkim wam wiadomo o co chodzi, a choć my ludzie i niebogaci i samych pewno nie byłoby stać na taką budowlę, ale wierzę, że jak się już zacznie, to niejeden do nas się przyłączy, czy to swoją pracą, czy materiałem, czy pieniędzmi. Tylko durny człowiek nie zrozumie, że to nam wszystkim na korzyść wyjdzie, nam i całej okolicy. A przy tym i wdzięczność należy się profesorowi okazać, bo zaszczepił to dla nas wielki, że w nasze strony powrócił, choć mógł w dalekim mieście siedzieć.

— Pewno, pewno — odzywały się liczne głosy.

Szuba ciągnął dalej.

— Przeto i jemu życzliwość okazać i sobie pożytek zrobić. Na żadne wielkie rzeczy nas nie stać, ale myślę, że dom czteroizbowy postawić możemy, gontem kryty. Nasz gospodarz, Prokop Mielnik, ofiarował się odpisać pod dom dziesięcinę placu, gromada z Rudziszek obiecała drzewo. A teraz musimy urządzić, kto podejmie się zwózki, kto zadeklaruje murarską robotę przy fundamentach, ciesielską i inne. O cegły do pieców i kominów, a także samo szkło do okien nie kłopotcie się już, bo to my z moim szwagrem Zubarem bierzemy na siebie.

Szuba skończył i zaległo milczenie tak długie, że zdawać by się mogło, że zebrani bynajmniej nie są zwolennikami wysłuchanego projektu. Mylili się jednak, kto by tak sądził. Ludzie tutejsi nie lubią pośpiechu, nie lubią też wyrwać się pierwsi przed innymi. Nie jest to przyjemnie być posadzonym o brak opanowania i wysuwanie siebie przed sąsiadów.

Pierwszy odezwał się brodaty osiłek Iwan Bałabun, staroobrzędowiec z Nieskupy, nie tylko dobry rolnik, ale i stolarz ceniony w całej okolicy. Ten w imieniu własnym, jak i swoich braci przyrzekł wykonać wszystkie roboty stolarskie, czego zresztą po nim ogólnie się spodziewano. Następnie pan Józef Petrunis ze wsi Bierwinty obiecał w imieniu swojej gromady (jako że piastował godność sołtysa) gonty i robotę przy pokryciu dachu. Ludzie z Wickun najlepiej w ciesielstwie obeznani, zadeklarowali, że zrąb postawią. I tak jedno po drugim sypały się zgłoszenia, a Prokop Mielnik detalicznie wszystko spisywał na wielkim arkuszu papieru. Gdy już wszystko było wyszczególnione, obecni jeden po drugim składali pod spodem swoje podpisy. Nie wiele ich było. Na kilkudziesięciu zebranych zaledwie kilku naliczyć można było piśmiennych. Reszta zamiast nazwisk stawiała po trzy krzyżki. Nic to jednak nie umniejszało waż-

ności zobowiązania. Raz, po długim namyśle zostało uczynione, a dwa, że z dobrej woli.

Teraz dopiero wszyscy hurmem udali się pod przybudówkę, a Prokop wszedł do środka. Chociaż to była niedziela, zastał Wilczur przy pracy, zajętego warzeniem jakichś ziół.

— Cóż tam, Prokop? — podniósł głowę Wilczur. — Zdaje się, że masz wielu gości?

— Nie goście to — zaprzeczył ruchem głowy młynarz. — W sprawie zajechali i już więcej do ciebie, jak do mnie.

— Do mnie? — zdziwił się Wilczur.

— A tak. Ciekaw byleś dokąd jeżdżę i po co, to teraz wyjdź przed chatę to się i dowiesz. Już tam czekają wszyscy.

Wilczur zaintrygowany pojęcia nie miał o co chodzi:

— Co tam knujecie? — zapytał nieufnie.

— Ano chodź, to i będziesz wiedział.

Zebrani wieśniacy przyjęli Wilczurą niskimi ukłonami. Najwymowniejszy zaś z nich wszystkich, Szuba, wystąpił naprzód i powiedział:

— Ot, przyszli my, panie profesorze, podziękować panu za to, żeś do nas wrócił. Ale że dziękowanie dziękowaniem, to wiadomo. Najlepsze słowa po wietrze się rozejdą i nic z nich nie zostanie. Tak ot, my urządzili, żeby nasza wdzięczność nie tylko w słowach była. Pieniędzy ty od nas, panie profesorze, za leczenie brać nie chcesz, a jeszcze i lekarstwa darmo rozdajesz. A słyszeli my od Prokopa, że zamierowałeś tu w naszych stronach wybudować lecznicę, ale że tobie wszystkie pieniądze rozeszły się na te lekarstwa. Tak ot Prokop przyjechał do mnie i mówi, żeby my tu sami dla twojej wygody i dla naszego, wiadomo, pożytku wspólnymi siłami pobudowali lecznicę. Radziliśmy, radzili i ot z narady tej co wyszło...

Tu Szuba rozwinął arkusz papieru, nałożył okulary i jakając się zaczął czytać, co kto przyrzekł i ofiarował.

(52) c.d.n.



Rozmowy z Czytelnikami



Do redakcji nadal napływają listy wyrażające rozbieżne jak zwykle opinie Czytelników na sprawę celibatu duchownych. Niektórzy odradzają pisać publicznie na ten wstydlivy ich zdaniem i marginesowy temat. Jednakże naszym zdaniem sam ton tych wypowiedzi świadczy, że nie jest to mimo wszystko temat błahy i właściwie dyskusja, czy kapłan ma żyć w przymusowym celibacie, czy też powinien założyć własną rodzinę dopiero się zaczyna przebijając mury fałszywego wstydu, że to niby nie wypada mówić o tych sprawach. „W człowieku, który postanowił być duchownym powinny umrzeć wszelkie uczucia i chęć założenia własnej rodziny” — wyrokuje je jedna z Czytelniczek. Przymusowy celibat uważa redakcja za rzecz uwłaszczającą godności ludzkiej i naturalnemu prawu Bożemu, dlatego poprowadzi na swych łamach walkę o zwycięstwo zdrowego rozsądku. Dziś publikujemy dwie opinie reprezentujące przeciwne „obozy”.

Pani Ewa K. z Łądku Zdroju sądzi, że kapłan powinien żyć samotnie. „Żadną miarą nie może być żonaty, gdyż zgodnie z zasadami naszej religii, ma on być następcą Chrystusa, a nie człowiekiem, który posiada dwie twarze. Jeśli ksiądz, to z powołania, czysty myślami, który zawsze może drugiemu powiedzieć: czy dobrze a tak źle! W tym całej rzecz, że zasady są zasadami. Ka-

płan żyjący w celibacie nie myśli o rzeczach ziemskich i z biegiem czasu jego przyziemne skłonności stają się zamarłe. Nikt go nie ciągnął do stanu duchownego a skoro się wyrzekł tego, co dla innych może być podstawą życia, musi dotrzymać, jeśli chce być prawdziwym kapłanem. Ksiądz żonaty będzie tylko siebie, Boga i ludzi, bo jak może nazywać się następcą Chrystusa, jeśli przeżywa choćby co jakiś czas chwile rozrywki z żoną? Niech zostanie człowiekiem cywilnym, bo na świecie też potrzeba dobrych ojców...”

Pani Maria P. ze Śliwna wyznaje: „Jestem zwolenniczką, by wszyscy kapłani byli żonaci. W Piśmie św. nie ma wzmianki, żeby Bóg zakazał duchownym wstępować w związku małżeńskie. Małżeństwo nie jest dla księdza żadną ujmą ani przeszkodą w spełnianiu obowiązków duszpasterskich. Rodzina może stać się dla duchownego źródłem Bożego błogosławieństwa, a także pomóc w zrozumieniu i udzieleniu rady innym małżeństwom, które przeżywają podobne problemy i nie mogą się z nimi uporać. Można na ten temat wiele pisać, ale ograniczę się do podania mojej powyższej opinii...”

Dwie opinie. Która bardziej słuszna waszym zdaniem drodzy Czytelnicy? Napiszcie. Pani Ewie

zadamy kilka pytań. Będziemy wdzięczni, jeśli do nas w związku z tym napisze. Na razie prosimy, by zechciała Pani odpowiedzieć na te pytania przynajmniej w głębi serca, ale tak szczerze i po głębokim namyśle.

1) Kto panią fałszywie poinformował, że Chrystus zabronił swoim uczniom, biskupom i kapłanom wstępować w związki małżeńskie i zakładać własne rodziny?

2) Skąd ta rewelacyjna wiadomość, że święcenia chronią kapłana od „ziemskich myśli” i paraliżują z biegiem czasu „uczucia”? (Z kontekstu wynika, że mówi pani o naturalnej skłonności do płci odmiennej i do ojcostwa).

3) Czy życie małżeńskie to tylko ciągle pasmo rozkoszy (cielesnych), a nie niesie z sobą niezmiernie trudnych, aczkolwiek zaszczytnych obowiązków i cierpień, które zdają się przerastać nawet siły kapłańskiego ducha?

4) Czy chwile dozwolonej radości w małżeństwie rzeczywiście dyskwalifikują kapłana żonatego, gdy tymczasem niektórzy celibanci żyją w grzesznych stosunkach, co bywa niekiedy publiczną tajemnicą, a mimo to uważa się taki stan za rzecz naturalną? Wierni machają tolerancyjnie ręką i mówią: każdy żyjący potrzebujący, — nadal darzy

swego duszpasterza zaufaniem, byleby się tylko nie ożenił. Kto tu ma dwie twarze i oszukuje siebie, Boga i ludzi?

Pan Władysław S. z Wałbrzcha napisał w ciągu jednego tygodnia dwa sążniste listy i żąda by wydrukować je w „Rodzinie” na całej stronie, gdy tymczasem jeden z nich zająłby więcej niż połowę tygodnika.

Pan Władysław z ogromną pasją stara się nam pomóc w redagowaniu niniejszej rubryki i poucza, jak należy odpowiadać a raczej wojować z czytelnikami. Bierze po kolei do obróbki listy Czytelników i nasze uwagi, komentuje niemal zdanie po zdaniu czyniąc trafne czasami, ale w większości pozbawione słuszności uwagi.

Panie Władysławie. Idę o zakład, że Pan nie sprawdza po zakończeniu tego co napisze. Gdyby Pan następnego dnia przeczytał przeznaczony dla redakcji list, lub dał do oceny dobremu koleździe, ogień na kominku w pańskim pokoju zapłonąłby jaśniejszym płomieniem, a może nawet rozszedłby się po domu przykry zapach siarki i smoły, których użyto do pisania zamiast atramentu.

Serdecznie pozdrawiamy
Ks. ALEKSANDER BIELEC

Anekdoty staropolskie

Kiedy królowa Maria Ludwika przybyła do Warszawy, przydzielono jej sporą grupę dworzan do dyspozycji. Marszałkiem dworu królowej został mianowany ulubieniec króla Władysława IV — Gerard Denhoff. Jako żołnierz, nie odznaczał się dwornością, a ponadto niezbyt dobrze mówiąc po polsku miewał z tej przyczyny różne przygody. O jednej z nich tak pisał w liście do swego brata Krzysztof Opaliński, znany z wielkiego wyrobienia towarzyskiego i dworności: „Wojewoda pomorski Denhoff swoją niegrzecznością i jakąś grubością holenderską tym więcej mnie przysparza chwały. Wszyscy go przeklinają i wyśmiewają powtarzając jego sposób mówienia, gdy woła na cisnących się dworaków: „Nie łączcie waszmoście na królową, król się o to gniewa, kiedy waszmoście tak na królową łazicie”.

*

W XVII wieku zdarzały się romanse, które dziś mogłyby służyć za świetny scenariusz filmowy. Jednym z głośniejszych w owym czasie był awanturniczy romans, którego bohaterką była piękna Agnieszka Machówna, córka doboza z Dubna. Pierwsze lata życia spędziła na pasaniu ojcowskich krów, gdy zaś podrosła, w wieku niespełna szesnastu lat, wydali ją rodzice za mąż za dworskiego kozaka Bartosza Zatorskiego. Obdarzona wielką urodą i inteligencją niedługo porzuciła męża i rodzinną wioskę, przenosząc się do Krakowa. Początkowo rzadko ukazywała się w miejscach publicznych i to zawsze z zastoniętą twarzą, wzbudzając tym jeszcze większe zainteresowanie swoją osobą.

Kilka miesięcy później na początku roku 1678 przeniosła się do Warszawy i tam przedstawiła się jako Aleksandra Zborowska córka Marcjana Zborowskiego z Rytwian, która w zamieszaniu wojennym zagubiła

się i jako sierota wychowywała się dotąd na wsi u swej dawnej nianki. Wdziękiem swym oczarowała wkrótce kawalera wojsk cesarskich Kollatiego, który ożenił się z nią i zawiózł do swego rodzinnego Wiednia. Również i z tym mężem wkrótce się rozstała. Zwróciła się wówczas do samego cesarza z prośbą o opiekę twierdząc, że jest córką marszałka polskiego, którą Kollati podstępnie porwał z klasztoru, uwiódł i porzucił, przywłaszczając sobie jej rodowe klejnoty wartości stu tysięcy złotych. Cesarz ujął się za „pokrzywdzoną” zasądził dla niej kilkanaście tysięcy z majątku Kollatiego.

Agnieszka otrzymawszy sporo grosza przeniosła się do Włoch, gdzie zaczęła prowadzić wystawny tryb życia: gdy jednak kapitał zaczynał się wyczerpywać na drodze pięknej awanturnicy stanął młodzieńcy wówczas niespełna osiemnastoletni kasztelan Stanisław Rupniewski, przebywający we Włoszech na studiach. Młodzieniec zakochał się w Agnieszce od pierwszego spojrzenia i już po dwóch tygodniach wziął ją jako swą żonę do Paryża. Po roku, z bliżej niewyjaśnionych okoliczności młody Rupniewski umiera a Agnieszka wraca do Polski, gdzie legitymując się jako prawowita małżonka zmarłego kasztelanica zagarnia cały wielki majątek męża.

Siostra Rupniewskiego, Anna Szembekowa zaskarżyła Agnieszkę do trybunału lubelskiego pod zarzutem samowolnego podszywania się pod nazwisko Zborowskich. Przy okazji przewodu sądowego odsłonięto jej poprzednie życie. Tymczasem oskarżona schroniła się w azylu klasztornym i nie stawiała się na rozprawę. Opuściła jednak wkrótce klasztor wychodząc za mąż za starostę Łukowskiego — Stanisława Domaszewskiego, którego widać tym razem nie tyle uroda zachwycała swoją co wielkim majątkiem. Małżeństwo trwało krótko. Małżonek zagrabivszy większość fortuny przeszedł na stronę oskarżycieli żony i podstępem zwabiwszy ją kazal pojmać i osadzić w więzieniu. Tutaj piękność i wdzięki Agnieszki tyle zdziałały, że wyrokiem trybunału została zwolniona z więzienia.

Ale w tym momencie szczęście Agnieszkę opuściło. Za namową Rupniewskich popartą niezłym groszem, wystąpił jej pierwszy mąż Bartosz Zatorski oskarżając ją o wielożenstwo. W owych czasach wielożenstwo karano śmiercią. Sąd skazał piękną Agnieszkę na ścięcie. 12 lipca 1681 roku wprowadzono ją na szafot. Nie miała wówczas jeszcze 24 lat.

Czy wiecie, że...

...Jerzyk może przelecieć w ciągu sekundy 80 metrów, jaskółka 65, gołąb pocztowy 35.

...Wielbłąd gasi pragnienie morską wodą, chociaż zawiera ona sól. U innych zwierząt, a także u człowieka, słona woda potęguje pragnienie.

...Kilogram puchu otrzymuje się z 31 gęsi.

...Palmy kokosowe dają jadalne owoce dopiero w dziesiątym roku życia.

...Jajo strusie waży 36 razy więcej niż jajo kurze.

...Kret jest ruchliwy i szybki. W korytarzu pod ziemią przebywa w ciągu sekundy dwa metry, a na ziemi — trzy.

...W Ameryce, w pierwszej połowie ubiegłego wieku nie było wróbli. Przywieziono je z Anglii w celu wytepienia gąsienic.

...W lasach tropikalnych, gdzie wegetacja trwa cały rok, drzewa nie mają rocznych pierścieni.

...Dosłowne tłumaczenie wyrazu „sarkofag” brzmi „pożerający ciało”. Nazwa ta ponoć pochodzi stąd, że początkowo sarkofagi wykonywano ze specjalnej skały osadowej, posiadającej właściwość niszczenia ciała. Według Pliniusza sarkofagów używano wtedy, gdy nie palono zmarłego. W ciągu czterdziestu dni sarkofag niszczył całe ciało z wyjątkiem zębów.

...Największym ptakiem zamieszkującym Europę jest labędź.

...Na równiku noce stanowią 40 proc. roku, zmierzchy — 10 proc. a dnie 50 proc., na biegunie zaś noce — 22 proc., zmierzchy — 27 proc., a dnie 51 proc.

...W Japonii dzieci uczą się pisać obu rękami.

WYBÓR PRZYSTÓW NA CZERWIEC

Na św. Leszka (3.VI.) wyciągaj ostatni grosz z mieszka (przednówek).

Deszcz w Zielone Świątki da Bóg dobre z pola sprzątki.

Mokre Zielone Świątki dają tłuste Boże Narodzenie.

Do św. Ducha nie zdejmuj kozucha, a po św. Duchu chodź czasem w kozuchu.

Na Aliny zbieraj w lesie wczesne maliny (16.VI.) na Alicję (21.VI.) z pierwszych truskawek masz delicje.

Deszcz na Wita źle na jęczmień, źle na żyta (15.VI.), a gdy jeszcze Jan (24.VI.), pokropi już ich wtedy nikt nie skopi.

Na św. Wita jaskółka zawita.

Na św. Wit słowik w cyt.

Pogoda na Wita da dobre żyta, a gdy będzie do Jana to chłopca wygrana.

Piotr i Paweł jaki (29.VI.) cały lipiec taki.



Kramik różności

Luwru — jeden z dawnych pałaców królewskich Paryża — stolicy Francji, zbudowany został w 1546 roku. Obecnie jeden z największych i najwspanialszych muzeów świata. Mieszczą się w nim bogate zbiory sztuki starożytnej, posąg Wenus z Milo, galeria malarstwa, grafiki, rzeźby oraz rzemiosła artystycznego.

18 października 1955 roku z inicjatywy działaczy organizacji społecznych, kulturalno-oświatowych i naukowych zostało powołane do życia Towarzystwo Łączności z Polonią „Polonia”.

„Soldek” takie imię nosi pierwszy zbudowany w Polsce statek morski. Zwodowany został w 1948 r. Nazwa jego pochodzi od nazwiska przodownika pracy — trasa Stanisława Soldka.

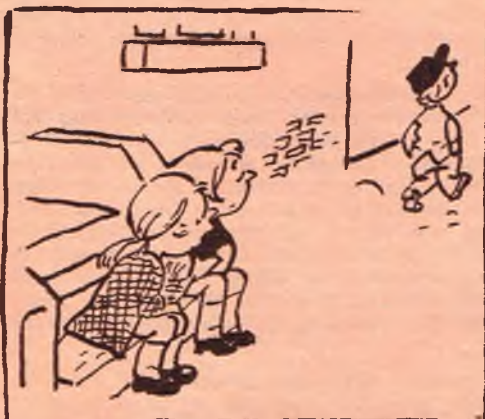
Największą wyspą na świecie jest Grenlandia. Powierzchnia jej wynosi 2 176 tys. km. Obszar ten zamieszkuje około 32 tysiące mieszkańców. Najwyższym szczytem jest Mont Ford (3 400 metrów nad poziomem morza).

U stóp Łysej Góry znajduje się legendarny posąg kłęczącego pustelnika. Rzeźba ta pochodzi z okresu średniowiecza. Jak głosi legenda — pustelnikiem tym jest węgierski królewicz — Emeryk. Posuwa się on w stronę Klasztoru na Łysej Górze co roku o ziarnko piasku. Gdy dojdzie do Klasztoru nastąpić ma „koniec świata”.

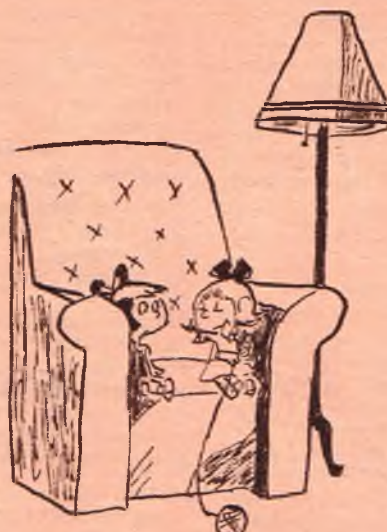
W ciągu ostatnich kilkunastu lat kamienny posąg nie przesunął się nawet o centymetr.



W zbiorach muzealnych Luwru, znajduje się wiele bezcennych dzieł sztuki. Spośród nich prezentujemy obraz „Oficer szaserów na koniu”. Theodora Gericault — malarza i grafika, przedstawiciela francuskiego romantyzmu.



Przez zerwanie z nim dużo straciłam, bo jego tata jest cukiernikiem



Nie rozpowiadaj nikomu, ale ja wkrótce urodzę lalczkę



Bez słów